

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XIX Nr 12 (339)

Grudzień
2002

Bóg rodzi się w nas

**Jesień życia
– czy musi być smutna?**

List z Syberii

Taizé – powrót do Paryża



LUCYNA SZUBEL

Betlejem

Betlejem
jest wszędzie

Betlejem jest blisko
na serca
szept

z rąk wzniesionych modlitewnie
z czuwania nocą ciemną
z zapatrzeń w Niebo
w nas się rodzi
Dobra Nowina

Światło

I choćby
ta choinka
co dla mnie
na Wigilię rosła
przez wiele leśnych lat

i las cały
i cały Świat – spłonęły
i ja
to i tak Oczekiwanie spełni się

przez głód i mróz
przez deszcze skażone
w osierocenie domów
w stany wojenne Ziemi
w ciemność i ból –
przyjdzie Światło

Bóg



Szopka w kopalni soli w Wieliczce

Fot. Szymon Pulcyn



Boże Narodzenie
fot. Agnieszka Meissner-Kłósek

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XIX Nr 12 (339)
Grudzień 2002

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajstok CR

Redaguje zespół
Opracowanie graficzne
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skrótów, nie zwraca też materiałów
nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Naświetlanie
Speed Studio
Wrocław, ul. Braniborska 70

Druk
„Elma”
Wrocław, ul. Norwida 29

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- | | |
|----------|---|
| 2 | Kalendarz liturgiczny – grudzień 2002 |
| 2 | O umiejętności czekania
<i>ks. Mariusz Rosik</i> |
| 4 | Bóg się rodzi w nas
<i>Tadeusz Pulcyn</i> |
| 6 | Jak wychowywać?
<i>s. Eugenia Gąsiorowska ASC.</i> |
| 8 | Jesień życia – czy musi być smutna?
<i>Z ks. Franciszkiem Głodem
rozmawia Barbara Juśkiewicz</i> |
| 10 | List z Syberii
<i>ks. Andrzej Obuchowski</i> |
| 12 | Taizé – porót do Paryża
<i>dk. Adam L. Łopuszański</i> |
| 15 | Nauczyciel dobry i przyjaciel
<i>ks. Józef Swastek</i> |
| 17 | Maltańczycy
<i>Izabella Zamojska</i> |
| 19 | Świat ludzi ubogich
<i>Eugeniusz Sakowicz</i> |
| 21 | „Okruszek” |
| 24 | Krzyżówka |
| okł. II | Wiersze Lucyny Szubel |
| okł. III | Świętych trzeba odkrywać na nowo
<i>ks. Antoni Kiełbasa SDS</i> |
| okł. IV | Rok „Nowego Życia” |



KALENDARZ LITURGICZNY

Grudzień 2002

- 1 N I Niedziela Adwentu
Iz 63, 16b-17. 19b; 64, 3-7; 1Kor1, 3-9;
Mk 13, 33-37
- 2 Pn. I Tyg. Adwentu
Iz 2, 1-5; Mt 8, 5-11
- 3 Wt. Św. Franciszka Ksawerego, kapł
Iz 11,1-10; Łk 10,21-24
- 4 Śr. I Tyg. Adwentu
Iz 25, 6-10a; Mt 15, 29-37
- 5 Cz. I czwerek m.-ca
Iz 26, 1-6; Mt 7, 21. 24-27
- 6 Pt. I piątek m.-ca
Iz 29, 17-24; Mt 9, 27-31
- 7 So Św. Ambrożego, bpa i dK
Iz 30, 19-21. 23-26; Mt 9,35-10, 1. 5. 6-8
- 8 N II Niedziela Adwentu
Iz 40, 1-5. 9-11; 2 P 3, 8-14; Mk 1,1-8
- 9 Pn. Niepokalane Poczęcie NMP
Rdz 3, 9-15; Ef 1, 3-6. 11-12; Łk 1, 26-38
- 10 Wt. II Tyg. Adwentu
Iz 40, 1-11; Mt 18, 12-14
- 11 Śr. II Tyg. Adwentu
Iz 40, 25-31; Mt 11, 28-30
- 12 Cz. II Tyg. Adwentu
Iz 41, 13-20; Mt 11, 11-15
- 13 Pt. Św. Łucji, dziew i m.
Iz 48, 17-19; Mt 11, 16-19
- 14 So. Św. Jana od Krzyża, kapł i dK
Syr 48, 1-4. 9-11; Mt 17, 10-13
- 15 N III Niedziela Adwentu
Iz 61, 1-2a. 10-11; 1 Tes 5, 16-24; J 1, 6-8. 19-28
- 16 Pn. III Tyg. Adwentu
Lb 24, 2-7. 15-17a; Mt 21, 23-27
- 17 Wt. III Tyg. Adwentu
Rdz 49, 2. 8-10; Mt 1, 1-17
- 18 Śr. III Tyg. Adwentu
Jr 23, 5-8; Mt 1, 18-24
- 19 Cz. III Tyg. Adwentu
Sdz 13, 2-7. 24-25a; Łk 1, 5-25
- 20 Pt. III Tyg. Adwentu
Iz 7, 10-14; Łk 1, 26-38
- 21 So. III Tyg. Adwentu
Pnp 2, 8-14; Łk 1, 39-45
- 22 N IV Niedziela Adwentu
Sm 7, 8b-12. 14a. 16; Rz 16, 25-27; Łk 1, 26-38
- 23 Pn. IV Tyg. Adwentu
Ml 3, 1-4. 4. 56; Łk 1, 57-66
- 24 Wt. IV Tyg. Adwentu
Sm 7, 1-5. 8b-12. 14a. 16; Łk 1,67-79
Msza wigilijna z uroczystości Narodzenia Pańskiego:
Iz 62, 1-5; Dz 13, 16-17. 22-25; Mt 1, 1-25
- 25 Śr. Narodzenie Pańskie
1) Iz 9, 1-3. 5-6; Tt 2, 11-14; Łk 2, 1-14
2) Iz 62, 11-12; Tt 3, 4-7; Łk 2, 15-20
3) Iz 52, 7-10; Hbr 1, 1-6; J 1, 1-18
- 26 Cz. II dzień w Oktawie Narodz. Pańskiego
Św. Szczepana, Pierwszego Męczennika
Dz 6, 8-10; 7, 54-60; Mt 10, 17-22
- 27 Pt. III dzień w Oktawie Narodz. Pańskiego
Św. Jan Ap i Ewangelisty
1 J 1, 1-4; J 20, 2-8
- 28 So. IV dzień w Oktawie Narodz. Pańskiego
Św. Młodzianków, mm
1 J 1, 5-2, 2; Mt 2, 13-18
- 29 N Niedziela Świętej Rodziny Jezusa, Marii i Józefa
Syr 3, 2-6. 12-14; Kol 3, 12-21; Łk 2, 22-40
- 30 Pn. VI dzień w Oktawie Narodz. Pańskiego
1 J 2, 12-17; Łk 2,36-40
- 31 Wt. VII dzień w Oktawie Narodz. Pańskiego
1 J 2, 18-21; J 1, 1-18

O umiejętności oczekiwania

KS. MARIUSZ ROSIK

Niewielkie duńskie miejscowości przyciągają swym urokiem szczególnie o zmroku. W malutkich oknach kamienic, przyozdobionych kwiatami i kolorowymi wiszącymi dekoracjami, które oddają klimat ciepła i intymności, pojawia się światło. Dzień się kończy. Ustaje ruch na ulicach, a miasto spowija łagodna poświata szarości. W czasach, kiedy miasta oświetlane były jeszcze lampami gazowymi, wyznaczano ludzi, którzy troszczyli się o to, aby co wieczór na ulicach zajaśniało światło. W niewielkim i niezwykle spokojnym duńskim miasteczku Ribe do dziś, dla podtrzymania tradycji, starszy człowiek w stroju sprzed wieku, dystygnowanym krokiem przemierza o zmroku ulice zapalając lampy. Gdyby ktoś zobaczył miasto ze wzgórza, bez trudu mógłby dostrzec pojawiające się co kilka minut nowe punkty świetlne.

W wielu kulturach światło jest symbolem oczekiwania. Takie rozumienie światła przyjęło się w judaizmie, a następnie przedostało do chrześcijaństwa. Symbolika światła ze szczególnym nasileniem powraca w dniach adwentowego oczekiwania. W wielu kościołach, a nawet domach prywatnych, znana jest tradycja wieńców adwentowych, na których każdego kolejnego tygodnia rozbłyśka o jeden więcej płomień świecy.

Oczekiwanie w Starym Testamencie

Na kartach Starego Przymierza oczekiwanie ma przede wszystkim wymiar mesjański. Żydzi oczekiwali Mesjasza, który wyzwolić miał ich z niewoli zarówno politycznej, jak i duchowej. Hebrajskie słowo „Mesjasz” oznacza tyle co „Namaszczony” i wskazuje na człowieka wybranego przez Boga, którego zadaniem – w myśl proroctwa Izajasza – jest „głosić dobrą nowinę ubogim, opatrywać rany serc złamanych, zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę” (Iz 61,1-2). W czasach Jezusa wyczekiwanie rozbudzało nastroje antyrzymskie i nacjonalistyczne. Najsilniej przejawiały się one w ruchu zelotów („gorliwych”), którego radykalne skrzydło stanowiili „sykaryjczycy” (łac. *sicarius* – rozbójnik), gotowi do wojny, która miałyby przyspieszyć nadejście Mesjasza. Patriotyzm zelotów miał więc silne podłoże religijne. Bóg był jedynym królem narodu, który sobie wybrał; jedynym możliwym królestwem Bożym. Ukute przez nich hasło: „żadnego władcy prócz Boga”, nie oznaczało jednak anarchii. Byli gotowi uznać swoich władców jako reprezentantów władzy boskiej, jednak nie Rzymian.



Na co czekali faryzeusze?

Oczekiwanie w judaizmie łączyło również w sobie idee eschatologiczne, ożywiane przez rodzącą się od II wieku przed Chrystusem literaturę apokaliptyczną. Na tym tle rodziły się spory pomiędzy dwoma głównymi ugrupowaniami religii żydowskiej. Faryzeusze wierzyli w zmartwychwstanie ciała. Przekonania podzielane przez faryzeuszy zostały utrwalone na kartach apokryficznej księgi *Henocha Etiopskiego*; antropologia tej księgi pełna jest nadziei na indywidualne przetrwanie, człowiek po śmierci zmartwychwstaje w swym własnym ciele i wciąż posiada duszę (tu nazywaną „duchem”) nieśmiertelną, która zasługuje na szczęście w niebie lub potępienie w piekle, w zależności od doczesnych poczynąń. Podobnie *Psalmy Salomona*, do których najprawdopodobniej przedostała się teologiczna myśl faryzeuszy, a które przeniknięte są nadzieją na wieczne zbawienie, rozwijają ideę pośmiertnego życia człowieka w szczęściu lub torturach. Autor stwierdza: „Ci, którzy Pana się boją, powstaną do życia wiecznego, a życie ich trwać będzie w świetle, które nigdy się nie wyczerpie” (*PsSal* 3.12).

Oczekiwanie saduceuszy

Przeciwnie poglądy reprezentowali saduceusze. Ich antropologia opiera się na negacji istnienia duszy nieśmiertelnej. Ponieważ jednostka nie może istnieć po śmierci, w związku z tym i idea sądu ostatecznego jest nieuzasadniona. Najbardziej jednak charakterystycznym przekonaniem, odróżniających saduceuszy od faryzeuszy, jest odrzucenie przez tych pierwszych idei zmartwychwstania, jako nie mającej wystarczających podstaw biblijnych. Saducejską negację zmartwychwstania potwierdza św. Marek ewangelista: „Przyszli do Jezusa saduceusze, którzy twierdzą, że nie ma zmartwychwstania” (*Mk* 12,8). Przekonania saduceuszy pokrywają się z wyrażonym na dwa wieki przed Chrystusem przeświadczeniem Syracha: „Któż w Szeolu wielbić będzie Najwyższego, zamiast żyjących, którzy mogą oddawać Mu chwałę? Zmarli, jako ten, którego nie ma, nie może składać dziękczynienia, żyjący i zdrowy wychwala Pana” (*Syr* 17,27-28). Obecny świat jest miejscem spotkania człowieka z Bogiem. Nagroda i kara za czyny dobre i złe spotyka go w życiu doczesnym. Hades (Szeol) jest miejscem, w którym nie istnieje indywidualna świadomość człowieka. Jakakolwiek relacja z Bogiem jest w Szeolu niemożliwa. Przyjmując tak sformułowane tezy antropologii, saduceusze w kontrowersji z faryzeuszami mogą więc uchodzić za konserwatystów.

Pośród skał Qumran

Żydowska sekta, powstała w opozycji do kręgów kapłańskich i lewickich, którzy niewłaściwie (zdaniem członków ugrupowania) sprawowali kult świątynny, obrała za miejsce swego życia monastycznego grotę w okolicach Morza Martwego. Pełni zarzutów skierowanych przeciw kapłanom za „uczenie kłamstw” i występki moralne, qumrańczycy spodziewali się, że po zwycięstwie dobra w toczącej się pomiędzy światłością i ciemnością wojnie, będą mogli sprawować czysty kult świątynny, sprawowany w zrekonstruowanym według boskich reguł przybytku. Założyciel i przy-

zane z nadejściem oczekiwanego Mesjasza spełniły się w osobie Jezusa z Nazaretu. Łukaszcowa perykopa kreśląca program misji Jezusa, przedstawia Go jako namaszczonego proroka. Namaszczony Duchem Świętym podczas chrztu z rąk Jana Chrzciciela (*Łk* 3,21-22) i pełen Ducha Świętego jak dawni prorocy (*Łk* 4,1.14) powraca Jezus do Nazaretu. W synagodze aplikuje do siebie mesjańskie zapowiedzi Izajasza (*Iz* 58,6; 61,1-2), które w znacznej mierze dotyczą profetycznego wymiaru Jego misji: jest namaszczony i spoczywa na Nim Duch Święty, jest „posłany, aby nieść dobrą nowinę, aby głosić wolność i przejrze-



Stare miasto w Jerozolimie

wódca wspólnoty, Mistrz Sprawiedliwości, pełniłby urząd Najwyższego Kapłana. Członkowie sekty aplikowali zasady zapisane w kodeksie P dla kapłanów i lewitów, do całej społeczności, w której żyli. Więcej jeszcze, sami uważali się za „prawdziwą świątynię”. Znalezione w grotach zwoje potwierdzają, że qumrańczycy oczekiwali dwóch mesjaszy: jednego z rodu królewskiego, drugiego z pokolenia kapłańskiego. Według *Dokumentu Damasceńskiego* dokonać mieli oni „odkupienia grzechów”. Powszechne w literaturze apokaliptycznej oczekiwanie na nowy eon podzielane było również przez mieszkańców Qumran, którzy oczekiwanie na „przyszły świat” łączyli z nadzieją rychłego przeminienia obecnego świata, naznaczonego nieustannym zmaganiem się światłości z ciemnością.

W Nowym Testamencie o oczekiwaniu

Zasadniczą ideą Nowego Przymierza jest przekonanie, że nadzieje zwią-

nie, aby obwoływać rok łaski” (*Łk* 4,18-19). Fakt wypełnienia misji mesjańskiej przez Jezusa nie oznacza jednak, że wezwanie do czujności przestaje być aktualne; oczekujemy przecież Jego powtórzonego przyjścia w chwale.

Czas adwentu uwrażliwia serca wierzących na potrzebę czujności: Jezus jest nie tylko Tym, który ma nadejść; jest Tym, „który przychodzi”. Graham Green pisał: „Bóg przychodzi do nas codziennie, przychodzi w coraz to innej formie, i chwała temu, kto potrafi rozpoznać Go pod każdą z tych postaci”. Znakiem czujności w tych dniach jest zapalone światło. Znak nabierze swego pełnego znaczenia, gdy światło płonące będzie nie tylko w lampach, lecz w sercach rozpalonych czujnym oczekiwaniem. „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre czyny i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (*Mt* 5,16).

Zapatrzenie narodu wybranego w święte miejsce, świątynię na wzgórzu syjońskim, było czymś naturalnym. Głęboko bowiem była w Izraelitach zakorzeniona świadomość, że w świątyni tej zamieszka Bóg. Tę nadzieję budzili także prorocy. Jednak nie zawsze byli oni właściwie rozumiani. Kiedy Izajasz mówił: „Oto twój zbawca przychodzi”, to przecież nie zapowiadał jedynie Jahwe, władcy Izraela, lecz wybiegał swym prorocstwem daleko w przyszłość. Mówił o Mesjaszu, Odkupicielu wszystkich narodów. Mówił o królestwie Chrystusa, którego synowie Izraela i wielu innych narodów nie potrafili przyjąć.

Bóg się rodzi w nas

TADEUSZ PULCYN

I przyszedł Chrystus. I stale dokonuje dzieła odkupienia. I buduje swoje królestwo – nie z tego świata – nie tylko na syjońskim wzgórzu. Buduje w każdym z nas, jeśli zaufaliśmy Jego miłosierdziu, jeśli potrafimy stawić opór światowemu „sukcesom” różnorodnych doktryn, które w imię postępu ludzkości niszczą godność osoby ludzkiej.

Chrystus przyszedł dokonać aktu wielkiego miłosierdzia. Obdarował nas łaską, bez której nie umiemy Jego królestwa przyjąć. Prawdą jest jednak, iż nie wszyscy z owej łaski korzystamy. Odrzuciwszy „darmo dany dar” pozwalamy się niekiedy wciągnąć w piekielną taktykę współczesnych systemów, które kokietują nas „dobrobytem”, zacieraając granice między dobrem a złem, myślarstwo wolność ze swawolą, lansując miłość wyrażającą się jedynie w uczuciach, doznaniach fizycznych i emocjonalnych. Nie zapominajmy, że wybrani do Jego królestwa to przede wszystkim ubodzy, cisi i pokornego serca. Niewielu stać na apologię tych „naiwności”. Próbuje tego dokonać Pierre Talec, kiedy w książce „Bóg przychodzi z przyszłości” pisze: Naiwność jest sakramentem miłości, nie dmie w trąby, nie intryguje, znajduje radość w prawdzie, jest pogodą, bezinteresownością, przyjaźnią, ufnością. Aby być naprawdę naiwnym, trzeba – zdaniem Taleca – nie być jakiej inteligencji. Naiwność bowiem to także nadzieja, że „Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców” (I Kor 1, 27). To znaczy tych, którzy i dziś także sądzą, że Chrystus narodził się po to jedynie, aby pocieszyć uciskanych, a właściwie to pewnie sami uciskani chrześcijanie wymyślili religię, wyobrażając sobie inny świat i inne w nim ich królowanie.

Naiwność, uważana przez piewców tak zwanej „kultury świeckiej” za wadę, staje się dla wierzących w Chrystusa wyzwaniem. „Czy nie zdaje się wam – pyta wątpiących Talec – że Chrystus był najnaiwniejszym człowiekiem na świecie, skoro nie ulegając złudzeniom chciał wierzyć, że dla zbawienia świata krzyż ma większą wagę od wszystkich ideologii wyzwolenia człowieka?” Owszem, trzeba ogromnej dojrzałości, by móc uwierzyć, iż radykalizm ośmiu błogosławieństw ma większą siłę do budowania pokoju niż wszystkie prowokacje, zmuszające nas do użycia gwałtu. Naiwność według Ewangelii jest więc da-

waniem świadectwa, iż żyjemy w innej perspektywie, że mamy moc o wiele skuteczniejszą dla budowania królestwa w świecie od tej, która polega na natarczywym wcielaniu totalitarnych doktryn, odpowiadaniu „groźbą na groźbę”.

Czy Chrystus narodzony w Betlejem jest tylko pocieszycielem, który nakazuje nam trwać w bezruchu? Tak – odpowiadają przeciwnicy wartości chrześcijańskich. Tymczasem właśnie chrześcijańskie rozumienie rzeczywistości sprzyja budzeniu świadomości krzywdzonych, oszukiwanych, dręczonych, więzionych. I cierpliwość, ufność w Opatrzność wcale tej świadomości nie paraliżuje, przeciwnie, utwierdza nas w przekonaniu, że należy stanąć do walki przeciw złu.

„Wielu myśli też – pisze Albino Luciani w swym literackim „liście” do Keitha Chestertona – że Bóg i religia, kierując nadzieje i wysiłki w stronę przyszłego i dalekiego raju, alienują człowieka, odwodzą go od zaangażowania w budowę raju bliskiego, realizowanego tutaj, na ziemi”. Tym ludziom – wyznaje dalej przyszły Jan Paweł I – nie warto nawet przypominać, że według ostatniego soboru, chrześcijanin właśnie, ze względu na swą przynależność do Kościoła Chrystusowego, powinien angażować się w pracę na rzecz społecznego ładu dla dobra wszystkich ludzi. Ci bowiem – kontynuuje Luciani – którzy są od chrześcijaństwa oddaleni, mówią, że nie chcemy postępu świata doczesnego oczekując na raj ostateczny, oni zaś, nie wierzący w Chrystusa, pragną raju tu i teraz jako wyniku wszystkich ich walk, co więcej, widzą tego raju początek, podczas gdy nasz Bóg przez teologów sekularyzacji został nazwany umarłym. Jesteśmy – mówią ateści, zwolennicy coraz głośniejszej wyrażanej idei „róbta co

chceta” – za poglądami Heinego, który napisał między innymi: „Słyszysz dzwonek? Na kolana! To niosą ostatnie sakramenty Bogu, który umiera!”

A Bóg się rodzi... Upadamy na kolana przed Bogiem żywym. Bóg się rodzi nieustannie w nas. Taka jest nasza wiara „naiwnych”. Ta wiara pozwoliła Prymasowi Tysiąclecia w jedną z uroczystości świąt Bożego Narodzenia tak sformułować swoje słowo do narodu:

„Wołam do tych, którzy ufają Kościołowi, i do tych, którzy założyli sobie tak zwaną laicyzację. Niedawno czytałem sprawozdanie z pracy Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. Sprawozdawca właściwie nie umie określić, co to jest kultura świecka i laicyzacja. Próbuje wprowadzić to uczynić, ale rezultat jest zbyt negatywny. Przyjmuje, że jest to zmniejszenie wpływów Kościoła w Polsce. Ale sam zdaje sobie sprawę, że na takim zmniejszeniu wpływów Kościoła w Polsce musi przecież ktoś korzystać. Pytam więc autora raportu, czy korzystają »apostołowie« kultury świeckiej? Niestety, nie może tego potwierdzić.

Jeżeli więc »apostołowie« moralności świeckiej nie korzystają ze swej trudnej, kosztownej, a beznadziejnej pracy odzierania kultury narodu z wartości chrześcijańskich, to pytamy: po co ten wysiłek? Czy nie lepiej byłoby iść do kopalni wyrabiać węgiel aniżeli Boga wyrabiać z serca narodu? Bo tak zwana laicyzacja narodu wierzącego, narodu, który ufa Bogu żywemu, podobna jest do odzierania drzew z kory, do zrywania z nich pąków i kwiatów, aby nie dopuścić do wzrostu i owocowania. Pytamy więc: jak będą wyglądały młode drzewa polskiej ziemi? Po cóż ta praca? Czy w Polsce nie ma pilniejszych zadań? Czy nie lepiej zmobilizować cały wysiłek humanistyczny, aby móc ożywiać życie rodziny i narodu oraz całe nasze życie publiczne słowem Bożym, które nie ustaje, trwa wiecznie i nie kończy się ani dziś, ani jutro?” (25 XII 1972).

Słowo Boże, które stało się ciałem, trwa wiecznie. Czy wiedzieli o tym pastarze, którzy w pośpiechu zdążyli do Betlejem, aby złożyć hołd nowo narodzonemu? Oni pierwsi przybyli do betlejemskiej stajni. Zostali wybrani. Oni też pierwsi przekazali nowinę o narodzeniu Chrystusa. Byli godni tego wybrania. Natychmiast zareagowali na zwiastowanie anioła. Inaczej niż później faryzeusze i uczeni w Piśmie.

Czym jest dla nas Boże Narodzenie? Czy stajemy przed nowo narodzonym Bogiem jako wybrani? Czy biegniemy pospiesznie do tych, którzy Chrystusa nie znają, aby ogłosić im betlejemską nowinę? Bóg się rodzi w nas... Czy prawdę tę głosimy z mocą?

Siedziałem sam w przedziale. Cieszyłem się, że wreszcie mam chwilę spokoju po męczącej, kilkugodzinnej konferencji, od której tak wiele zależało. Zamknąłem oczy. Przysłumiony szum pociągu, miękkie fotele, to wszystko sprawiało, że napięcie ostatnich godzin powoli opadało.

Nagle pomyślałem o tym, że już za kilka godzin usiądę w domowym fotelu, przy swojej rodzinie. To wszystko było tak bliskie, tak bezpośrednie, a jednak jeszcze w dużej odległości, licząc w kilometrach. Przecież dzisiaj jest Wigilia! A więc minął rok od tamtego karpia w galarecie... Po chwili zatopiłem się w myślach, między którymi wciąż przesuwali się liczby, bilanse, wspomnienia trudnych rokowań z niezbyt przychylnymi dla firmy partnerami...

Ktoś wszedł do przedziału. Naprzeciw mnie usiadł młody mężczyzna w ciemnych okularach i z długimi włosami. Pobieźnie rzucił „dzień dobry”, wyciągnął z plecaka książkę i zatopił się w czytaniu. Nie odpowiedziałem. Mój spokój został w irytujący sposób zakłócony. Nie lubiłem tego rodzaju młodych. Są albo mrukliwi i zbyt leniwi do rozmowy, albo głośni i natrętni. Wszystko zawsze wiedzą lepiej i w ogóle, są wszystkim przeciwni, a zwłaszcza temu, co ja i moja generacja z tak wielkim trudem budowała. Nie, nie – nie lubię stanowczo takich, w zupełności i zawsze! Ale oni i tak sobie z tego nic nie robią...

Zasunąłem okienną kotarę. Na zewnątrz szarzało. Szybko przelatywał krajobraz, zanurzony w jeszcze bladym zmierzchu, w zimowo zaśnieżonym świecie. Od czasu do czasu wychylało się jakieś blade światło, ale po chwili znów panował półmrok.

Piętnaście procent udziału w zysku... wcale nieźle... – pomyślałem. Czy Halina ucieszy się z tego nowego futra... po specjalnej cenie... O tak, oni jeszcze wystarczająco na tym zarobią! Jak zawsze, na białym obrusie w lśniącem półmisku rozłoży się karp po żydowsku, a przecież tego najbardziej nie znoszę... Jeżeli jeszcze Popek dołączy do firmy, może dojdziemy nawet do dwudziestu procent...? Mam nadzieję, że przez całe święta nie przyjdzie zbyt wielu gości w od-

Wyjątkowo w przedziale pierwszej klasy

wiedziny... A w ogóle, co jeszcze dzisiaj znaczy Wigilia...?”

Zwrotnice, skrzyżowania szyn pozwalały łagodnie uderzać kołom. Pociąg teraz jechał wolniej, stopniowo wyhamowywał. Na zewnątrz błysnęły światła. Głosy. Zawołania. Potem to trzaskanie drzwi... Ruszył. Drzwi przedziału otworzyły się. Weszła pani, trzymająca na jednej ręce maleńkie dziecko, a w drugiej ciężką, podróżną torbę. Za nią podążało dwoje dalszych dzieci. Dziewczynka i chłopiec. Kobieta rozejrzała się niepewnie. Przedział był pusty, za wyjątkiem tych dwóch miejsc przy oknie, które zajmowałem ja i ów długowłose młódzian.

– Dobry wieczór... – powiedziała cicho kobieta. Odpowiedziałem na to po zdrowieniu mając nadzieję, że nie za-

brzmiało ono zbyt przykro. Dzieci w przedziale... Tylko tego brakowało! No cóż, nie będę zwracał na nie uwagi. Kobieta usiadła, trzymając to najmniejsze na kolanach. Dwoje starszych postąpiło jeszcze chwilę, a potem, mocno przytulając się do siebie, usiadło obok drzwi.

Nagle Długowłose chwycił torbę kobiety stojącą obok jej nóg i mocnym rzutem umieścił ją na bagażowej półce. Potem zwrócił się do małych:

– Chodźcie, usiądźcie na moim miejscu, tu przy oknie. Przynajmniej sobie popatrzycie....

Pani spojrzała na niego, dziękując uśmiechem.

– To bardzo miło... – dodała.

Westchnąłem, i wbiłem się mocniej w swój kąt. Znów przymknąłem oczy, by mogły zjawić się kolumny liczb. Gdy miałem już zamiar wyciągnąć z aktówki dokumenty do ponownego sprawdzenia, dziewczynka nagle wstała z miejsca, przepchnęła się obok moich kolan i spojrzała na mnie z pełnym zaufaniem.

– Wujku, może ty wiesz, czy Dzieciątko było już wszędzie?

Zaskoczony patrzyłem na to cztero-, może pięcioletnie dziecko. Wokół ust Długowłosego coś drgnęło, jednocześnie ironicznego i zabawnego. Matka bez słowa pociągnęła małą z powrotem na miejsce.

– Proszę wybaczyć... – powiedziała po namyśle. – Moje dzieci pierwszy raz jadą pociągiem... Wie pan, mój brat zaprosił nas na święta do siebie. Po wypadku męża jesteśmy sami... Brat przysłał nam bilety pierwszej klasy, „abyście mieli całkowicie wygodnie” – napisał...

Nagle zamilkła, jakby zawstydzona potokiem własnych słów. Przez pewien czas trwała cisza. Tylko dzieci od czasu do czasu szeptały między sobą.

– Prawda, mamusi – tym razem był to chłopiec – prawda, że u wujka Janusza też jest dużo śniegu?!

Długowłose z rezygnacją zamknął swoją książkę. Wyprostował plecy i westchnął. Teraz uśmiechnęła się kobieta.



Wyjątkowo w przedziale pierwszej klasy

 Dokończenie ze str. 5

– Z pewnością! Ach, tam będzie dużo więcej śniegu, niż tutaj... – i roz pogodnym głosem zwróciła się do nas:

– Wiecie panowie, tam gdzie jedziemy mój brat jest leśniczym. Jego dom położony jest w środku lasu... A moje dzieci nie były jeszcze w prawdziwym lesie...

Skinąłem. „W prawdziwym lesie...”. Naraz usłyszałem siebie mówiącego:

– Mój ojciec też był leśniczym... Jestem wychowany i, że tak powiem, wzrastałem w lesie... Znałem tam każde drzewo, każdy krzaczek.. A pewnego razu w czasie Bożego Narodzenia – przypominam to sobie doskonale – byliśmy całkiem zasypani, absolutnie zaśniewani... Przez całe dwa tygodnie nikt do nas nie mógł dojechać – roześmiałem się głośno. – Nawet do szkoły nie chodziłem! Mój Boże, jakie to były piękne czasy...

Zdumieni spoglądali na mnie. Oczy dzieci błyszczały, a ja opowiadałem, opowiadałem... Czas mijał w locie, a pociąg pędził z szumem w noc. Oddaliły się liczby, umowy, dywidendy...

W Lublinie wszyscy wysiedli. Również tu, jak wszędzie, na peronie stała wysoka choinka. Stacja była prawie bezлюдna. Kobieta miała teraz u każdej ręki jedno dziecko, to śpiące niosłem ja na ramieniu, Długowłosey dźwigał ciężką torbę pasażerki. Przy wyjściu z peronu stał mężczyzna w kożusku i dawał energiczne znaki ręką.

– To wujek Janusz! – radośnie krzyknęła dziewczynka, a kobieta odebrała małeństwo i kilkoma szybkimi słowami podziękowała za pomoc. Dzieci pobiegły do oczekującego ich mężczyzny. Potem wszyscy odwrócili się jeszcze raz z gestem, jakim żegna się kogoś zaufanego...

Teraz, z uśmiechem, w którym nie było ani krztyny rezerwy, zwróciłem się do stojącego obok mnie towarzysza podróży:

– No i cóż, młody człowieku? Z pewnością chce pan dostać się do miasta, prawda? Niech pan idzie ze mną... Mam blisko dworca zaparkowany samochód. Bardzo chętnie podwiozę pana kawałek, jeżeli pan sobie życzy...

– Jasne! Dziękuję... – błysnęło przyjemnie w młodych oczach.

W rozmowie z „młodymi gniewnymi”, których społeczeństwo poddaje resocjalizacji, bardzo często spotkać się można ze stanowiskiem niechęci w stosunku do własnych rodziców, a zwłaszcza do ojca. Lepiej nie słyszeć, jak oni tych, którzy ich zrodzili, nazywają.

Młodzi doskonale pamiętają błędy, które rodzice w stosunku do nich popełniali od dzieciństwa do tej pory. Ich pamięć przepelniona jest scenami przemocy i przekleństwem, którym poddawani byli od małości. Jednak błędy te poszłyby w niepamięć, gdyby czas obecny miał jakiegokolwiek znamiona normalności.

polskiej, to może to wskazywać na niewywiązywanie się rodziców z zadań wychowawczych.

Obserwując kontakty międzypokoleniowe w rodzinach, mogę powiedzieć, że w wielu wypadkach rodzice nie potrafią przekazywać młodym wartości, które pomagałyby im w życiu. (Nie wiem czy właściwe byłoby w tym miejscu pytanie – na ile rodzice w swoim życiu kierują się wartościami, a jeśli nie – to jakie wartości przekazują swoim dzieciom?). Uważam również, że poważne zastrzeżenia ma też dialog między rodzicami a dziećmi, o ile w ogóle istnieje.

I choć rodzina to z pewnością najważniejsze miejsce, gdzie dokonuje się wychowanie, i roli wychowawczej rodziców nikt i nic nie jest w stanie zastą-

Z doświadczeń współpracy z trudną młodzieżą

Jak wychowywać?

S. EUGENIA GAŚSIOROWSKA ASC.

Na przykładzie młodych, którzy przebywają w zakładach zamkniętych, bardzo wyraźnie można zaobserwować, jak oczekują na jakiejkolwiek oznaki zainteresowania ze strony rodziców. Brak zainteresowania, im dłużej trwa, tym intensywniej pobudza młodych do wyrażania swojej wrogości w stosunku do rodziców. Często wrogość ta przenoszona jest na środowisko, w którym się znajdują.

Wielkie znaczenie dla każdego ma wychowanie w rodzinie. Rodzina jest niezastąpionym środowiskiem wychowawczym i kuźnią, w której kształtuje się osobowość człowieka. I jeżeli coraz częściej dochodzą nas informacje o zwiększającej się przestępczości młodzieży

pić, to jednak trzeba zwrócić także uwagę na wpływ środowiska, które swoje piętno często zostawia na otwartych na wpływy młodych ludziach.

Posłużę się takim przykładem: dwaj chłopcy idący ulicą, wracający z przyjęcia imieninowego kolegi, licealiści, radośni, z porządných rodzin, mający dobrą opinię w szkole, nie sprawiający żadnych problemów wychowawczych, dla nie wiadomo jakich przyczyn rozbijają okno wystawowe w sklepie. Tak się złożyło, że w pobliżu przechodził stróż prawa i udało mu się złapać jednego z tych chłopców. Drugiemu udało się uciec.

Jak można było mówić o podobieństwie życiowym obu tych chłopców do



Wysłuchala: RENATA KOTUSZ

tej pory, tak też można powiedzieć o całkowitej odmienności ich życia, na którą istotny wpływ miało właśnie to zdarzenie. Chłopiec, któremu udało się uciec, przechodził po kolejnych stopniach kariery życiowej, a ten któremu to się nie udało – został kryminalistą.

Piętno, które wycisnęło to zdarzenie na życiu tego młodego człowieka, okazało się tragiczne. Młody, delikatny i wrażliwy człowiek stał się kryminalistą, gdyż w odpowiednim czasie zabrakło kogoś, kto potrafiłby ustosunkować się do tamtego zajścia we właściwy sposób. Tym kimś mógł być każdy, kto miał z nim kontakt i wiedział, co się stało. To mógł być policjant, kolega, a zwłaszcza rodzice.

Zabrakło kogoś, kto całe to wydarzenie ukazałby mu we właściwym świetle. Być może, ktoś to wydarzenie zlekceważył lub też – przeciwnie – zbyt wyolbrzymał. Rodzice zbyt się wstydzieli tego, co zrobił ich syn, by ukazać mu całe to zajście, jako doświadczenie, które może pomóc mu w jego przyszłych życiowych decyzjach. I chłopiec nie był w stanie sam odczepić etykiety, którą to zdarzenie mu przyczepiło, nie potrafił sam się wyzwolić.

To wydarzenie nie jest z pewnością typowe dla ukazania, jak młodzi wchodzi na drogę konfliktu z prawem. Obrazuje ono jednak zależności, jakie zachodzą między wychowaniem w rodzinie a oddziaływaniem środowiska w kształtowaniu się osobowości młodego człowieka.

Rodzina pełni zawsze pierwszą i najważniejszą rolę w wychowaniu. Rodzice funkcji wychowawczych nie mogą zrzucić ani na szkołę, ani na Kościół. Często zdarza się, że rodzice mówią o złym wpływie rówieśników na ich dzieci. Nie dostrzegają własnych błędów czy braków. Obwiniają tych, którzy wypełniają „funkcje wychowawcze” nie zawsze zgodnie z ich pragnieniami, a których oni zaniedbują.

Młody człowiek otwarty jest na wszystko, co do niego dociera, a nie zawsze potrafi to właściwie ocenić. Jeżeli rodzice nie nauczą go tego, to wówczas młody człowiek narażony jest na poważne niebezpieczeństwo, z czego rodzice nie zawsze zdają sobie sprawę.

Rodzina powinna przygotować dziecko do wchodzenia w społeczeństwo. Ale także ma wielki obowiązek w pomaganiu młodemu człowiekowi z radzeniem sobie z tym wszystkim, co młodego człowieka spotyka, nawet jeżeli jest to wynik popełnianego przez niego błędu. Młody człowiek w rodzinie zawsze powinien znaleźć wsparcie, które będzie dodawało mu odwagi do podejmowania nowych wyzwań życio-



wych. Rodzice powinni młodym towarzyszyć w trudnościach wchodzenia w samodzielność. Może to być: pociecha, dodawanie odwagi, podtrzymywanie na duchu, zachęcanie do wysiłku czy też niesienie wsparcia przy pierwszych, często bardzo bolesnych doświadczeniach i upadkach.

Takie towarzyszenie młodym buduje się od najmłodszych lat. Im lepszy kontakt mają rodzice z dziećmi, tym większe szanse na normalne wchodzenie w dorosłe życie. Nie uchroni się młodego człowieka od błędów, bo na błędach człowiek najlepiej się uczy. Jednak można pomóc młodzieży w przechodzeniu poprzez wszystko, co ma doprowadzić ich do odpowiedzialnego podejmowania obowiązków, jakie wyznacza życie w społeczeństwie.

Wychowanie to trudna praca, może i najtrudniejsza, jaka spotyka wszystkich rodziców. I dlatego niektórzy rodzice nie zawsze wywiązują się z tego obowiązku należycie, a często nie podejmują go wcale. To właśnie w takich rodzinach dzieci narażone są najbardziej na złe wpływy społeczne, na nieumiejętne dokonywanie wyborów i życiowe błędy. Ich odpornościowy układ moralny jest nieukształtowany, a wszelkie choroby społeczne atakują ich i biorą w posiadanie.

Młodzież nie jest zła, nosi w sobie niezaspokojone pragnienie dobra i piękna. Szuka go często po omacku, a nie zawsze udaje się jej znaleźć kogoś, kto pomoże je dostrzec i kogoś, kto pokazałby, jak do niego dotrzeć. Młodzież szuka szczęścia, jak my wszyscy, i jeżeli nie ma właściwych drogowskazów podąża za ułudą, która głośno krzyczy i atakuje młodego człowieka z każdej strony.

Często zastanawiam się, ile dobra należy okazać młodemu, gniewnemu człowiekowi, który od dzieciństwa spotykał się ze złem w rodzinie, którego rodzice nie wychowywali albo wychowywali na superegoistę. Myślę, że dobro, którego powinniśmy mu dostarczyć winno zrównoważyć to, co dobrem do tej pory w jego życiu nie było. I dopiero wtedy będzie on miał równe szanse z tym, który miał szczęście mieć wspólnych, odpowiedzialnych rodziców.

Ten superegoista, którego tyle zła spotkało, i to wcale nie z jego winy, to lewa strona haftu, którą widzimy. Nawet nie potrafimy sobie wyobrazić, jakim pięknym arcydziełem jest prawa strona tego haftu. Ile wysiłku musimy włożyć my wszyscy, aby ukazać, wydobyć to arcydzieło?

Intencje Apostolstwa Modlitwy na grudzień 2002

Intencja ogólna:

Aby dzięki staraniom rodzin oraz właściwej polityce społecznej dzieci były wszędzie chronione przed wszelkimi formami przemocy.

Intencja misyjna:

Aby świętowanie pamiątki narodzin Chrystusa Zbawiciela pomagało ludziom wszystkich kultur darzyć słabych i ubogich coraz większym szacunkiem.

Jesień życia – czy musi być smutna?

Z księdzem Franciszkiem Głodem, proboszczem parafii Św. Elżbiety we Wrocławiu rozmawia Barbara Juśkiewicz

Problem starości jest ważnym tematem w Kościele. Ojciec Święty sam jest staruszką, sam doświadcza krzyża tego czasu w życiu człowieka i uwrażliwia nas wszystkich właśnie na ten problem, od którego uciekają media i ludzie, którzy chcą rozmawiać o rzeczach przyjemnych i lekkich. Jak wygląda problem ludzi starszych u księdza w parafii?

Muszę powiedzieć, że moja parafia składa się z wyjątkowo dużej liczby ludzi starszych, w jesieni życia, a ta jesień życia może być bardzo różna, nieraz może być szaruga jesienna, a nieraz może być złota jesień. Myślę, że w dzisiejszej sytuacji politycznej i ekonomicznej, więcej jest tej szarugi jesieni życia niż tych wspaniałych złotych dni. Moja parafia należy do starzejących się parafii.

Jak ksiądz pomaga tym ludziom?

Staram się im pomagać w różnoraki sposób. Mamy dwa ośrodki charytatywne – w Jugowicach i Jelczu Laskowicach – i kiedy przychodzą miesiące letnie, wówczas osoby starsze już od maja mogą wyjechać do tych ośrodków na wypocinek.

Jak te wyjazdy są zorganizowane, czy są to turnusy, czy jakoś inaczej?

Wygląda to bardzo różnie, nie ma określonego czasu pobytu, jest on dostosowany do danej osoby, w zależności od tego, jak ona czuje się w ośrodku.

Czy pobyt jest odpłatny?

Pobyt nie jest całkiem za darmo, gdyż parafii nie stać na całkowite utrzymanie ośrodka, nie ma żadnych dotacji. Wygląda to tak, że każda osoba uzgadnia ze mną swój pobyt, są takie osoby, które jadą za przysłowiową złotówkę. Nie możemy pozwolić na to, aby było to całkiem darmowe, gdyż wówczas ludzie nie szanują tego, co otrzymują. Uczestnik musi ponosić jakąś ofiarę. Są osoby, które jadą za śmieszoną opłatą, sięgającą nawet pięciu, czy dziesięciu złotych za dzienny pobyt. Staram się,

aby te osoby miały tam wygodne warunki.

Czy jest tam zapewniona opieka duszpasterska?

Nie zawsze jest ksiądz od nas, często są księża, którzy prowadzą rekolekcje na przykład z młodzieżą, wyjazdy oazowe bądź wakacyjne, często też jedzie od nas ksiądz, również w Jelczu jest blisko kościół i każdy, kto chce może skorzystać z posługi kapłana. Staramy się, żeby od czasu do czasu dojeżdżał lekarz i udzielał pomocy chorym. Chodzi przede wszystkim o poradnictwo, ponieważ te osoby są bardzo zatroskane o swój stan zdrowia, niektóre są bardzo chore. Taka przyjacielska rozmowa z nimi lekarza daje duże uspokojenie i możliwości na przyszłość.

Osoby, o których rozmawiamy są to ludzie starsi jeszcze na tyle sprawni, że mogą samodzielnie poruszać się i podróżować. Jak ksiądz dba o tych, którzy już nie mogą prowadzić aktywnego życia, którzy są często więźniami swoich mieszkań, a nawet łóżek?

Te osoby obsługuje grupa charytatywna, składająca się głównie z osób starszych. W parafii istnieje kilka grup charytatywnych, każda odpowiada za coś innego. Członkowie tej najstarszej grupy odwiedzają naszych podopiecznych i zanoszą im paczki, najczęściej w czasie świąt. Nasi podopieczni bardzo się cieszą z tych odwiedzin. Osoby te są odwiedzane również przez kapłanów z posługą sakramentu pojednania i Eucharystii.

Powiedział ksiądz, że osoby starsze są odwiedzane przez starszych. Czy w tę akcję zaangażowana jest również młodzież?

Młodzież zaangażowana jest w pomoc dzieciom i młodzieży. Jest grupa charytatywna, składająca się głównie ze studentów, niektórzy już są po studiach, którzy bardzo owocnie pomagają mi w pracy z młodzieżą. W okresie wakacyjnym wyjeżdżają w charakterze opiekunów, prowadzą również w parafii świetlicę dla dzieci z rodzin patologicznych.





Do starszych idą starsi, a do młodych młodzi. Nie uważa ksiądz, że byłoby dobrze, gdyby do osób starszych chodzili również ludzie młodzi, a nawet dzieci. Ożywiłoby to szare dni starości, a młodzi ubogaciliby się doświadczeniami staruszków, którzy tak chętnie opowiadają swoje dzieje.

Próbowałem to tak zorganizować, lecz, niestety, nie udało mi się na razie pokonać tej bariery. Poza tym nie ma tak dużo młodzi, która chciałaby się tym zajmować. Wolontariat, o którym się tak dużo ostatnio mówi, jest jeszcze u nas w załóżkach. Niektóre osoby starsze nie chcą przyjmować młodzieży, boją się. Trzeba czasami bardzo długo przekonywać, żeby wyraziły zgodę na takie wizyty. Ile takich rozmów przeprowadziłem w czasie kolędy.

Czy ludzie starsi mają gdzie się spotykać, czy jest jakaś świetlica?

Tak, jest klub dla ludzi starszych, gdzie się spotykają we wtorki i piątki. Pierwszy jest nastawiony na wspólnotową modlitwę i rozwija się bardzo ładnie, drugi natomiast skupia się na dyskusjach, rozmowach, oglądaniu filmów. Członkowie klubu wyjeżdżali niedawno do Jugowic, była wspólna Eucharystia, chodzenie po górach, podziwianie pięknej jesieni, pieczenie w ognisku kartofli, wspomnianie młodości i śpiewanie piosenek. Trzeba było przygotować

wspólny posiłek, bardzo dużo było pracy w przygotowaniu tego wyjazdu, ale sądzę, że było warto i, że jest to tym ludziom potrzebne. Ostatnio na takim wyjeździe był też Uniwersytet Trzeciego Wieku. Radości nie było końca. Wyśpiewali się, pochodzili po górach, odnowili swoje dawne przyjaźnie.

Jakie trudności widzi ksiądz w tym duszpasterstwie ludzi starszych?

Widzę trudności, które tkwią przede wszystkim w samych ludziach. Obserwując rzeczywistość już od wielu lat i mechanizmy, jakie nią rządzą stwierdzam, że ludzie na samotność często sobie zasłużyli sami. Najczęściej samotni starcy byli w młodości zamknięci na drugiego człowieka, brak było w nich miłości do najbliższych. Byli często bardzo samolubni, myśleli tylko o sobie. Kiedy mieli zewnętrzne walory, to chętnych do ich odwiedzania było dużo, a kiedy to się skończyło, zostali sami i dzisiaj są nieszczęśliwi.

Nie można ich jednak zostawić samych.

Oczywiście, nie można. Kościół nie może jednak w tym zastąpić wszystkich innych organizacji. Kościół ma swoje zadanie do spełnienia. Ja często mówię, krytykujecie Kościół, a czego wy właściwie chcecie, czy brakuje wam na przykład Eucharystii, czy jest zamknięte źródło chrztu, bierzmowania, łaski, czy nie

jest głoszone Słowo Boże. Jesteśmy uprzywilejowanym narodem, to wszystko mamy. Na to chętnych nie ma, tylko nie wiem, czego by chcieli od Kościoła. Chcą żeby Kościół dawał, żywił, bawił, wszystko Kościół, ale w ten Kościół nikt nie chce się zaangażować. Ile trzeba wysiłku, aby kogoś zachęcić do jakiegokolwiek posługi w Kościele, żeby zajął się jakimś działem w parafii, na przykład biblioteką, czy prowadzeniem jakiegoś ośrodka. Każdy myśli tylko o sobie, co ja bym na tym zyskał.

Takie społeczeństwo jest konsumpcyjne. Niektórzy pięknie przytaczają, bardzo pięknie ksiądz pomyślał, ale beze mnie. Jak ksiądz to wszystko robi to my możemy ewentualnie z tego skorzystać, oczywiście nic nie dając, nic nie obiecując. Jeżeli będziemy mieć takich parafian, takich członków Kościoła, to daleko nie zajedziemy.

Księża nie robią wszystkiego, od tego są inne służby społeczne. Kościół w Polsce był zawsze inspiratorem i motorem wszelkich działań i mówił o problemach społecznych.

Czasami był jedynym, który o nich mówił. Tak, i ludzie się do tego przyzwyczaili, że ksiądz wszystko za nich robi, i jeszcze ma chodzić zawsze uśmiechnięty i zadowolony i pełen życia.

Dziękuję za rozmowę.

Misja na Ałtaju

Bijsk jak na Syberyjskie warunki jest starym miastem. Za datę jego powstania przyjmuje się 17 czerwca 1709 roku, kiedy to dekretem cara Piotra I został położony kamień węgielny pod budowę niewielkiego gródka w zlewie dwóch ałtajskich rzek Biji i Katuni. Mimo ciągłych ataków ze strony miejscowych telengickich plemion, pożarów, powodzi – był ciągle odbudowywany i coraz solidniej fortyfikowany. Wynikało to z bliskości granicy, którą kolonizujące wciąż nowe tereny carstwo rosyjskie starało się zabezpieczyć.

Trochę historii raz jeszcze

Nieliczne archiwa, jakie pozostały z tego okresu, mówią, że w 1840 roku był zesłany do Bijska z wileńskiej guberni katolicki kapłan ks. Antoni Szyszko. On to otworzył w mieście pierwszą prywatną szkołę, która ciesząc się dużą popularnością stała się przyczyną zazdrości prawosławnego duchowieństwa. I po trzech latach swojej działalności została zamknięta. Ks. Szyszko miał wyjechać z Bijska w 1855 roku. Po nim byli zsyłani jeszcze tutaj ks. Konstantyn Stefanowicz (w Bijsku od 1865 do 1868), który nie otrzymawszy pozwolenia na powrót do Polski, pozostał na Syberii do swojej śmierci w 1891; ks. Jan Witkowski SJ (nieznana data zesłania – do 1867?), ks. Józef Lewkowicz (Lawkowicz? od 1867-68), ks. Ambroży Kosarzewski (1865-67?) i znany tylko z imienia ks. Franc

List z Syberii

KS. ANDRZEJ OBUCHOWSKI

Jeśliby ktoś mi kiedyś powiedział, że pierwsze moje probostwo będzie na Syberii, to bym pewnie pomyślał – za jakie grzechy. A teraz myślę – za co ta nagroda. To prawda, że wyjeżdżając z Polski trzeba było się wiele wyrzec. Ale ile też się zyskuje odkrywając inny świat dusz ludzkich, do którego małymi krokami powraca Odwieczny. I chociaż to już pięć lat – to wciąż to tylko początek.

(przebywał od 1865 r.). W 1905 roku 29 rodzin katolickich podpisało się pod petycją budowy kaplicy katolickiej ze środków własnych. I chociaż nie ma żadnych archiwalnych danych dotyczących jej istnienia świadkowie mówią, że pamiętają świątynię z dzieciństwa. Jedno jest pewne, że kaplica została zamknięta, gdyż w miejscowych gazetach w latach dwudziestych drukowano informacje, kiedy przyjedzie kapłan katolicki i gdzie odbędzie się „służba”.

Jeden z moich sąsiadów przypomniał sobie z dzieciństwa zdarzenie, kiedy to jego ojciec zabrał go pod kaplicę pokazując nieopodal leżące groby swoich krewnych. Według niego w 1937 roku

została ona zburzona, a cmentarz zrównany z ziemią.

Pracownicy bijskiego muzeum twierdzą jednak co innego. Według nich jeden z przebudowanych budynków, który stoi do dziś na terenie starego miasta miał być kiedyś kościołem katolickim. Sądząc z kształtu – można by skłonić się do tego poglądu. Trudno jednak uwierzyć, że niewielka diaspora katolicka mogłaby sobie pozwolić na taką dużą świątynię. Można też tylko przypuszczać, że mianowany proboszczem w Bamaule ks. Antoni Żakowski przyjeżdżał do miasta z posługą duszpasterską i to o nim wspominają ogłoszenia w miejscowej gazecie „Ałtaj”.



Kościół św. Jana Chrzciciela w Bijsku

W czasie drugiej wojny światowej do Bijska trafiły transporty zesłańców przede wszystkim z Wileńszczyzny i Ukrainy (w samym Altaju archiwum NKWD wymienia 16.5 tys. osób). Nie wspomina się jednak w tym okresie o jakimkolwiek księdzu tutaj pracującym. Dopiero w 1993 roku zaczął przyjeżdżać ksiądz Andrzej Graczyk, a po nim ks. Roman Cały. Parafia została zarejestrowana w 1997 roku przez władze państwowe, a rok później erygowana kanonicznie wraz z ustanowieniem nowego proboszcza podpisanego niżej.

I tutaj zaczyna się opowieść część druga

W Polsce dane mi było pracować siedem lat. Naprawdę bardzo pięknych i radosnych. Nie bez kozery dodaję, że „tłusty”, bo istotnie pewne kształty o tym mówią. W Rosji miało być siedem chudych – chociaż procesu chudnięcia raczej się nie zauważa... Najpierw trafiłem do Bamaułu, gdzie była trudna i specyficzna sytuacja. Kościół do dzisiejszego dnia pozostaje w rękach państwowych, spełniając funkcje apteki. A całe duszpasterstwo odbywało się w niewielkim, trzypokojowym mieszkaniu czteropiętrowca. Najdalsze punkty przez nas obsługiwane były odległe prawie 400 km. I właśnie dlatego po 1,5 roku pracy w Bamaule biskup Jozeph Werth SJ postawił mi zadanie utworzenia nowej parafii z centrum w Bijsku.

Jedną z organizacji niemieckich podarowała fundusze na kupno mieszkania, które – po finansowym krachu Rosji w 1998 roku – starczyły na kupno domu z przylegającym terytorium. Po długich poszukiwaniach ostatecznie udało się wybrać dość duży dom (tu trzeba wspomnieć pomoc miejscowej polskiej diaspory), który by spełniał warunki dla utworzenia wewnątrz kaplicy i równocześnie plebanii. Pierwszą Mszę św. odprawiłem 23 kwietnia, we wspomnienie św. Wojciecha – misjonarza Prus. Podczas niej najmłodszy parafianin, uniesiony przez swego dziadka, powiesił na ścianie katolicki krzyż. Od tego czasu Eucharystyczne „Pan z nami” rozlega się od ołtarza.

Rozpoczął się też długi remont, bo wiem prawie 50-letni budynek wymagał tak naprawdę kapitalnej przebudowy. Wcześniejszy właściciel, choć miał wodę w domu – za kanalizację uważał 4 opony zakopane tuż przy ścianie budynku. Szwankowało centralne ogrzewanie, sieć elektryczna była podłączona tak, że w każdym momencie groziło pożarem, wychodek był na ulicy, stara blacha na dachu prosiła się o wymianę. Tak samo posklejane taśmą bezbarwną popękane szyby. Już w trakcie remontu znalazło się więcej takich niespodzianek,

które trzeba było naprawić. Jeśli wspomni się jeszcze, że w mieście, które choć liczy 260 000 mieszkańców, nie można było kupić wymaganych materiałów (za pręty zbrojeniowe posłużyło ostatecznie różne żelastwo ze złomu, belki metalowe zastąpiły szyny kolejowe z fabryki im Josifa Stalina itp.), to można sobie wyobrazić, co się kryje za pojęciem „remont w Rosji”. Do tego jakości pracy robotników, którym „kleiły się” do rąk polskie śrubokręty, młotki, toporki... W toalecie kafelkarz nie położył – ale przykleił płytki (pisać o efekcie?). Inny równając ściany nałożył siedem cm tynku; na 22 kraty okienne ani jedna nie była zrobiona na rozmiar; wykonane na zamówienie przez stolarzy okna trzeba było wstawić po... wybiciu jednego rzędu cegieł. Drzwi przyszło skraćć od 1,5 do 3 cm...

I tak minęły trzy lata, w których z duszpasterstwa życie zrobiło mnie „kombinatorem” i zmusiło do wyrobienia kwalifikacji betoniarza, murarza, tynkarza, malarza, stolarza, szklarza – a przynajmniej ich pomocnika. Jeśli uznać fakt podłączania gniazdek i lamp – elektryka, a instalowania kranów – to jeszcze ślusarza. (I pomyśleć, że w Oleśnicy w klasie wielozawodowej uczyłem ja religii, a nie odwrotnie).

Nadzorowanie wszystkich prac i konieczność uczestniczenia w nich nie pozwoliła mi na szerszą działalność duszpasterską. Na częstsze szukanie potomków dawnych katolików i próbę ich zintegrowania – co powinno stanowić pierwszorzędne zadanie. I dlatego mówię, że to chociaż już pięć lat w Rosji, to wciąż to tylko początek.

Za to jest już schludna, niewielka kaplica z dobrze wyposażoną zakrystią (tu niski ukłon przyjacielkiej pomocy ks. Ryszarda Słowiaka i Różom Różańcowym z Bożego Ciała i św. Doroty we Wrocławiu), trzy pokoje mieszkalne, sala katechetyczna, kuchnia, jadalnia i od czerwca przestronne poddasze, gdzie dzieci i młodzież będą spędzały swoje wakacje (w tym roku ok. 200 osób, połowa z Polski!!!). Warto też wspomnieć, że zmienił się też wygląd posesji i dla wielu moich sąsiadów jest wizytówką europejskości (wiem, wiem, skromność ci nie grzesze...).

Mimo remontu parafia żyła swoim rytmem świąt, spotkań, katechez (od 2000 r. na misji pracuje świecka katechetka Anna Czerwonka, a od marca br. siostra z RPA Clair Waide), sakramentalnej inicjacji. Ze wzruszeniem wspominam słowa jednego z parafian, który kiedyś wyznał, że „w naszym kościele czuję się lepiej niż we własnym domu”. I także słowa młodego Tatar, który po roku „przyglądania się” poprosił o chrzest, bo czuje, „że jego serce powinno przynależeć Bogu”.

W czasie wyjazdów do wiosek, gdzie szukamy katolików, jak relikwie biorę do rąk stare, nierzadko XIX wieczne książeczki do nabożeństwa, z wytartymi od częstego czytania rogami, które przynoszą ludzie, by pokazać, że ich wiara nie umarła. A ile przez te pięć lat było tajemnych wzruszeń, spowiedzi po dziesiątkach lat, Eucharystii po raz pierwszy od pół wieku.

W lipcu nowosybirski biskup poświęcił naszą kaplicę i plebanię. Zakończył się pewien etap prac parafii, chociaż sporo jeszcze trzeba zrobić wokół samej plebanii. Kapliczka Matce Bożej by się zdała, a i letnia kuchnia dla gości.

Bania już dogorywa. Zdawałoby się – tylko trzyletnia Niva – już się zaczęła rozsypywać i coraz mniej pewny jest dojazd i powrót z wiosek. Bieda w kraju otwiera nowe obrazy upokorzenia, a nasza „Caritas” ma taki niewielki portfel, który mimo to otwierał się dla pogorzalców, wielodzietnych matek,

Od ubiegłego roku nasza parafia nosi imię św. Jana Chrzciciela. I tak jak nasz patron napominał słowami Izajasza – „przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego” (Łk 3,4) – w takim duchu chcemy pracować tutaj. Przygotowywać drogi dla Pana. Dla wkroczenia Jego łaski. Jego uzdrawiającej miłości. Aby jedno ziarno posiane przez nas mogło być kiedyś radością Jego spichlerzy.

PS. Z życia

Swego czasu nie przyjęto Ance trzy razy pod rząd dokumentów na „kartę stałego pobytu” w Rosji. Za każdym razem znajdowano jakieś tam błędy. Trzeba było interweniować. Ubrałem się w podarowany polski mundur policyjny, na głowę założyłem beret harcerski z lilijką. Pod pachą wisiała szaszetka z dokumentami przypominająca nieco kaburę. Głośno stąpając po betonowym korytarzu przeszedłem obok długiej kolejki petentów. Tłum nawet nie protestował (średnio Anka zawsze czekała ok. czterech godzin). Po wejściu do gabinetu szarmancko zagadnąłem, dlaczego stwarzano takie problemy.

Pani major jakby nieco stopniała w swoim krześle. Potem z wyszukanymsmiejchem powiedziała:

– Wy dzisiaj tak oficjalnie... Zaraz poprawimy dokumenty. I zaczęła kreślić w podaniach poprawki. Po pięciu minutach przyjęto wszystkie formularze.

*rachunek ROR: Andrzej Obuchowski
Bank Zachodni SA II/O*

Wrocław nr konta -11201665-483265-170-4

*Konto dewizowe dla S – BZ SA I/O Jel. Góra
– 11201069-648299-17879-155-68300 –
z dopiskiem „darowizna Altaj”
e-mail: andrzej@mail.biysk.ru
http://www.mateusz.pl/goscie/misja*

Pod koniec każdego roku, **Spotkania Europejskie**, trwające sześć dni, gromadzą kilkadziesiąt tysięcy młodych w jednym z wielkich miast Europy Wschodniej lub Zachodniej. Młodzi są przyjmowani przez parafie. We Wrocławiu, na przełomie roku 1989/1990, wszystkich 50.000 uczestników spotkania przyjęły rodziny, a do Pragi, w końcu roku 1990, przyjechało 80.000 młodych z całej Europy. Czasem odbywają się też spotkania azjatyckie (Madras, Manila).

celona, 2001 – Budapeszt, 2002 – Paryż – 25 raz.

Cel...

Chodzi o to, by młodzi z całej Europy mogli odkryć to wszystko, co tkwi w lokalnych Kościołach, w parafiach, te wszystkie potencjalne możliwości. Dlatego najważniejsze jest przygotowanie spotkania na miejscu, razem z parafia-

25. Europejskie Spotkanie Młodych

Taizé – powrót do Paryża

Same Spotkania Młodych na przełomie roku są kojarzone z budową wieży Babel, z tym że tam ludzie rozeszli się w różne strony świata, a tu po wielu tysiącach lat ich potomkowie znów się spotykają przy budowie nowej „wieży”, opartej na miłości bliźniego. Coroczne Europejskie Spotkanie Młodych jest kolejnym etapem długiej drogi, Pielgrzymki Zaufania przez Ziemię, którą prowadzi dla młodych ludzi Taizé.

Pierwsze tego rodzaju spotkanie odbyło się w Paryżu w roku 1978. Następne: 1979 – Barcelona, 1980 – Rzym, 1981 – Londyn, 1982 – Rzym, 1983 – Paryż, 1984 – Kolonia, 1985 – Barcelona, 1986 – Londyn, 1987 – Rzym, 1988 – Paryż, 1989 – Wrocław, 1990 – Praga, 1991 – Budapeszt, 1992 – Wiedeń, 1993 – Monachium, 1994 – Paryż, 1995 – Wrocław, 1996 – Stuttgart, 1997 – Wiedeń, 1998 – Mediolan, 1999 – Warszawa, 2000 – Bar-

mi. Europejskie Spotkanie Młodych udowodniło, że budowa Europejskiego Wspólnego Domu jest możliwa. Mimo barier kulturowych i językowych, młodzież porozumiewa się bez problemów. Ta pielgrzymka ma dotrzeć do najbardziej potrzebujących czy to materialnie, czy duchowo. Sposobów jest wiele.

Znów w Paryżu ...

Wyzwaniem jest przygotowanie gościny w domach rodzinnych. Myślą przewodnią tego 25. etapu pielgrzymki zaufania, która rozpoczęła się w 1978 roku właśnie w Paryżu, będzie przede wszystkim odkrywanie Kościoła ośmiu departamentów regionu Ile de France. Powrócić do stolicy otwartej na wszystkie nadszarpnięte prądy dzisiejszego świata, spędzić pięć dni szukając nadziei razem z jej wielonarodowymi mieszkańcami, odkryć, że piękna Paryża nie trzeba w końcu szukać w jego mostach, zażytkach, ale w sercach jego mieszkańców...

Okolice Paryża, zamieszkane przez blisko dziesięć milionów ludzi, jedną szóstą populacji całej Francji, czasem sprawiają wrażenie, jakby były całym światem skupionym na przestrzeni jakichś stu kilometrów kwadratowych. W niektórych gminach prawie jedną trzecią stanowią cudzoziemcy. Dla wielu z nich Kościół oznacza równocześnie możliwość spotkania się w swoim gronie, zachowanie wierności własnej tradycji i konkretny sposób nawiązywania więzi z innymi wspólnotami. Różny jest także poziom zamożności.

Co nas tam czeka...

Uczestnicy Spotkania zostaną przyjęci przez rodziny, będą także zakwaterowani w szkołach. Co rano gromadzić się będą na wspólną modlitwę w parafiach, które ich ugoszczą, następnie spotkają się z mieszkańcami dzielnicy, któ-

Świadectwa

...ludzie wokół mnie śpiewali z mocą, śpiewy promieniowały radością, optymizmem, którego właśnie potrzebowałem. Czy inni przeżyli coś podobnego...

...tam człowiek „budzi się” na ciszę, na modlitwę, na przyjaźń. Odkrywa, że możliwe jest chrześcijaństwo w przyjaźni...

...słowa Brata Rogera sięgały głębi duszy. Promieniowała od niego miłość. Zaskoczyła mnie też milcząca modlitwa tylu tysięcy młodych, pełnych wigoru ludzi...

...mamy nadzieję, że tym razem uda nam się wprowadzić chwile milczenia w naszej małej parafii, aby modlitwa stała się „bardziej wewnętrzna”...

...widziałam w ich oczach życie, radość, nadzieję i wiarę w miłość Boga do człowieka, jak również miłość pomiędzy ludźmi. Czymś pięknym jest możliwość obcowania z takimi ludźmi, gdyż ich optymizm udziela się nawet kompletnym pesymistom, ludziom pozbawionym nadziei i radości życia...

...prosta była cisza. Hala sportowa wypełniona młodymi ludźmi zasłuchanymi w ciszę jak w modlitwę, robiła ogromne wrażenie. Jakby na świadectwo tym wszystkim, dla których młodzież jest i musi być jedynie rozkrzyczana, arogancka i nieuprzejma...

...pojednanie – zanotował przeor z Taizé – nigdy nie zwleka. W Ewangelii dokonuje się natychmiast. Nie traci czasu na formułowanie oskarżeń...

...ludzie mówiący różnymi językami, o różnej mentalności, mający za sobą odmienne koleje życia przybyli, by się wspólnie modlić. Nie da się opisać doświadczeń uczestników, jakie się tam skrzyżowały...



Spotkanie w Hali Ludowej we Wrocławiu, 1995

rych zaangażowanie w sprawy miejscowej społeczności może być dla innych znakiem nadziei. Dwa razy dziennie, w południe i wieczorem, wszyscy zbierać się będą na modlitwę w wielkich halach wystawowych na Porte de Versailles, które zostaną przekształcone w miejsca modlitwy. Popołudniowe spotkania tematyczne umożliwią młodym uczestnikom refleksję nad źródłami wiary oraz nad osobistym zaangażowaniem w sprawy dotyczące życia ich miast i wsi, ich parafii i lokalnych wspólnot, ich miejsc pracy.

Uczestnictwo w Spotkaniu może być okazją do:

- pozbycia się uprzedzeń i przełamania stereotypów w bezpośrednich kontaktach z różnymi ludźmi dzięki skromnej gościnie, której udziela rodzina i parafia...
- zastanowienia, jak nieść w codzienne życie pokój i zaufanie...
- odkrywania bogactwa lokalnych wspólnot chrześcijańskich...
- modlitwy, ciszy, słuchania słowa Bożego, wymiany myśli z innymi, odkrywania, jakie wezwanie Bóg kieruje do każdego...
- wzajemnego obdarowania się tym, co jest najlepsze w różnych tradycjach chrześcijańskich, w różnych kulturach, w różnych ludzkich doświadczeniach...
- wspólnego świętowania Chrystusa, który jest źródłem komunii i stale odnawia nasze życie wewnętrzne...
- do wzajemnego uczenia się, jak nieść pomoc ludziom cierpiącym, osamotnionym, wyobcowanym, chorym, więźniom...

Dlaczego Taizé?

Ta mała wspólnota braci zebrała się na wezwanie Brata Rogera, chcąc prostym życiem nawiązywać do tradycji monastycznej, a więc prowadzić życie wypełnione modlitwą, pracą, gościnnością. Nie chcą oni stwarzać niczego nowego, szukają jedynie uzdrowienia zranionego, starymi i nowymi podziałami, Mistycznego Ciała Chrystusa, Kościoła.

Wspólnota z Taizé zajmuje specyficzne miejsce w ruchu monastycznym i w modlitewnej przestrzeni chrześcijaństwa. Istnieje głównie dla innych, pragnie być i jest istotnym znakiem Boga pośród świata, otwiera kontemplacyjny horyzont ku Bogu, aby doń przybliżyć świat. Zawsze broniła się przed tym, by

zostać ruchem lub szkołą wiary czy też modlitwy. Bracia po prostu każdego zachęcają, by zaczął działać u siebie, by poczuł się odpowiedzialny za swój Kościół lokalny. Nie chcą być dla nikogo guru. Dziś na całym świecie nazwa tej wioski oznacza pojednanie, komunie i oczekiwanie wiosny Kościoła.

Dla milionów ludzi w świecie imię Brata Rogera kojarzy się ze słowem „pojednanie”, tak jak imię Matki Teresy z Kalkuty ze słowem „miłosierdzie”. Jest człowiekiem o sercu wielkim jak świat, a jego wielkie oczy promieniują zaufaniem do każdego, jak oczy dziecka. Każdego dnia godzinami słucha ludzi, choć jego pragnieniem był klasztor kontemplacyjny w cichej, nikomu nie znanej wiosce. Mnich, który po 50 latach spędzonych na modlitwie wyznaje, że zaledwie sylabizuje Ewangelię. Jest tym człowiekiem, który na wieść o zamachu na Jana Pawła II zebrał naręcze kwiatów na łąkach pod Warszawą i zawiązał je zranionemu Papieżowi do rzymskiej polikliniki. Przemawia rzadko. Mówi cicho, bez cienia przymusu. Idzie drogą błogosławieństw. To człowiek modlitwy.

Ruch monastyczny, który podkreśla potrzebę kontemplacji i wskazuje drogę zbawienia, przyciąga uwagę współczesnego człowieka. Rozczarowany bowiem dorobkiem cywilizacji poszukuje on odpowiedzi na fundamentalne pytania dotyczące sensu życia, pragnie doświadczenia mistycznego. Zapotrzebowanie na takie doświadczenie jest poniekąd odpowiedzią na pozbawioną transcendencji kulturę. Każde pokolenie zaczyna odczuwać głód sensu. Ten głód łączy się często z zapotrzebowaniem na stabilną hierarchię wartości i sprawia, że

 Dokończenie na str. 14



Brat Roger

Taizé...

Dokończenie ze str. 13

człowiek odczuwa tęsknotę za doświadczeniem modlitwy, chociaż nie zawsze to sobie uświadamia i rozmaicie tę modlitwę rozumie.

Trudno przecenić rolę, jaką pełni w dziele nowej ewangelizacji Europy, trudno przeoczyć jej miejsce na mapie religijnej naszego kontynentu. Dla setek tysięcy młodych ludzi Taizé oznacza początek świadomego życia w wierze, przejście z epoki negacji chrześcijaństwa rodziców do własnego zaangażowania w Kościele.

Nie dają gotowych recept. Chcą jedynie siać ziarno Ewangelii poprzez ciszę i modlitwę. W tej właśnie wspólnej modlitwie tkwi wielka siła, dokonuje się przemiana i otwarcie na potrzeby innych. Jest ona tym momentem, gdy czas ma zupełnie inną wartość, nabiera wagi wieczności. Poprzez modlitwę Kościół wszyscy razem na chwilę są wyzwoleni spod praw czasu i to właśnie ma znaczenie dla człowieka współczesnego owładniętego wymaganiami wzmożonej wydajności i techniki. Swoim gościom bracia życzą, by w Chrystusie Zmartwychwstałym odkryli sens swego życia. Pragną, by przez modlitwę, refleksję, poszukiwanie źródeł wiary przeżyli jakby „*wstrząs sensem*”. I tego wstrząsu doświadczają na co dzień. Wracając do kraju, przywożą teksty i me-

lodie kanonów, zwyczaj wspólnotowej medytacji nad tekstem Pisma Świętego, pogłębione poczucie własnej, chrześcijańskiej tożsamości, ale przede wszystkim ideę pojednania w rodzinie, w parafii, w narodzie.

Ważnym posłaniem Wspólnoty stała się myśl: „Jeśli pragniemy jedności chrześcijan, to nie po to, by pomnożyć nasze siły przeciw innym ludziom, ale by wieść ku zgodzie i ku jedności tych, którzy mają prawo oczekiwać od nas wypełniania powierzonej nam misji głosicieli pojednania”. Tym znaczącym słowem: pojednanie, określa się w Ewangelii pokój. To słowo angażuje i prowadzi bardzo daleko.

Przeor często zapytywany o to, co sądzi jako protestant o tej czy innej sprawie, poddał refleksji swój protestantyzm. Swoimi przemyśleniami podzielił się w jednej ze swych książek: „...być protestantem to od ponad czterech wieków oznacza protest przeciwko Kościołowi katolickiemu. Otóż ja przeciw Kościołowi nie protestuję. Jeśli zdarza mi się wnieść jakiś sprzeciw, to równie dobrze odnosi się on do określonej postawy protestanckiej, jak i katolickiej. Zajmować stanowisko protestujące, co za program!”.

Informacje o spotkaniu można otrzymać zawsze w Taizé. Adres do korespondencji: Spotkania Młodych, 71250 TAIZÉ-COMMUNAUTE, Francja;
E-mail: spotkania@taize.fr. Bieżące informacje po polsku w Internecie:
www.taize.fr

Opracował

DK. ADAM L. ŁOPUSZYŃSKI

Przed dwudziestu laty Bytom w sposób manifestacyjny pożegnał wielkiego syna Ziemi Śląskiej – księdza prałata prof. dra hab. Wacława Schenka, proboszcza najstarszej parafii bytomskiej pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Był on następcą – w tej parafii – dwóch wybitnych i utalentowanych pasterzy i działaczy społecznych: ks. Józefa Szafranka (1840-1874) i ks. Norberta Bończyka (1874-1893).

Ks. Prałat Wacław Schenk potrafił w zadziwiający sposób łączyć pracę duszpasterską z naukową; praca naukowa uskrzydlała jego posługę duszpasterską i była przyczyną jego wielu inicjatyw pastoralnych. Od roku 1956 pełnił on obowiązki profesora liturgiki w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, od 1970 r. był także profesorem Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie, od 1970 r. wykładał duszpasterstwo liturgiczne na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, a od 1976 r. prowadził wykłady z liturgiki w Wyższym Seminarium Duchownym Śląska Opolskiego w Nysie-Opolu i Instytutu Pastoralnego w Opolu. Należał do tych profesorów, których słucha się z zapartym tchem. Do wykładów był zawsze dobrze przygotowany. Duże doświadczenie pastoralne miało bardzo korzystny wpływ na odbiór jego wykładów, zawsze bardzo żywych, interesujących, nierzadko okraszanych przykładami z codziennego życia parafialnego. Był profesorem ortodoksyjnym. Nie należał do liturgistów nadmiernie postępowych, choć zawsze widział potrzebę reform w Kościele. Przestrzegał księży przed usuwaniem bocznych ołtarzy, ambon, przyjmowaniem Komunii św. w postawie stojącej. W osłabieniu kultu Matki Boskiej, świętych, aniołów widział zakamuflowaną walkę z Chrystusem.

Urodził się 27 IX 1913 r. w Gliwicach w rodzinie rzemieślniczej. Jego ojciec był cenionym murarzem, specjalistą w zakresie budowy pieców martenowskich. Po przeprowadzonym na Górnym Śląsku plebiscycie w 1921 r. Gliwice znalazły się w granicach Niemiec. Jego ojciec należał do Związku Polaków w Niemczech. Z domu rodzinnego Wacław Schenk wyniósł głęboki patriotyzm, umiłowanie śląskiej kultury, zamiłowa-



Przystanek w drodze

W XX rocznicę śmierci ks. Wacława Schenka

Nauczyciel dobry i przyjaciel

KS. JÓZEF SWASTEK

nie do pracowitości oraz wielką uczciwość i dokładność w pracy.

Po złożeniu egzaminu dojrzałości w Gliwicach w 1933 roku odbył studia filozoficzne na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Wrocławskiego oraz we Fryburgu w Bryzgowi. W dniu 7 sierpnia 1938 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk metropolity wrocławskiego – księcia kardynała dra Adolfa Johanna Bertrama.

Po przyjęciu święceń kapłańskich aż do swej śmierci pracował w duszpasterstwie, jedynie w latach 1950-1952 pracował w charakterze wicerektora Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie. Z pracy wychowawczej w Nysie musiał zrezygnować wskutek nacisku Urzędu do Spraw Wyznań w Opolu. Wtedy to rządca Administracji Apostolskiej Śląska Opolskiego – ks. infułat Emil Kobierzycki skierował go na studia specjalistyczne z zakresu liturgiki i historii Kościoła na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Studia te ukończył w dniu 23 VI 1955 r. i uzyskał stopień doktora, na podstawie rozprawy pt. „Kult św. Stanisława Szczepanowskiego na Śląsku w świetle średniowiecznych rękopisów liturgicznych (XIII-XIV w.)”. Studium historyczno-liturgiczne” napisanej pod kierunkiem ks. prof. dra hab. M. Rechowicza. Ukazała się ona drukiem w 1959 roku. Praca ta po dzień dzisiejszy jest pracą wzorcową dla tych badaczy, którzy zajmują się kultem liturgicznym świętych na ziemiach polskich.

Po uzyskaniu doktoratu Kuria Diecezjalna w Opolu podjęła starania w Urzędzie do Spraw Wyznań, aby został wykładowcą w Wyższym Seminarium Duchownym, ale władze państwowe nie wyraziły na to zgody. Nie wyraziły również zgody na jego nominację proboszczowską w parafii Dębnie koło Opola. Dopiero po tzw. odwilży październikowej władze wyraziły zgodę na jego nominację na stanowisko proboszcza parafii Najświętszej Maryi Panny w Bytomiu (3 IV 1957 r.). W 1959 r. został

wicedziekanem dekanatu bytomskiego oraz duszpasterzem pracowników nauki na Śląsku Opolskim. W 1967 roku został przewodniczącym Komisji do Spraw Liturgii i Muzyki Kościelnej. W 1976 roku pierwszy biskup opolski dr Franciszek Jop mianował go ojcem duchownym kapłanów Diecezji Opolskiej i profesorem Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie-Opolu. W 1981 roku został mianowany egzaminatorem prosynodalnym, cenzorem kościelnym i członkiem Consilium a Vigilantia oraz konsultorem diecezjalnym. Papież Paweł VI odznaczył go w 1972 roku godnością prałata. Po utworzeniu w Opolu przez drugiego biskupa opolskiego prof. dra hab. Alfonsa Nossola Instytutu Pastoralnego w Opolu (filii Wydziału Teologicznego KUL) został również jego profesorem. W dniu 3 maja 1970 roku Towarzystwo Przyjaciół KUL nadało mu tytuł członka założyciela. Pod koniec swego bardzo pracowitego życia przystąpił do budowy nowej świątyni w Bytomiu przy ulicy Chorzowskiej. Ogromnie cieszył się tym dziełem swego pracowitego życia. Niestety, tragiczna śmierć nie pozwoliła mu uradować się ukończeniem budowy.

W historii liturgii jego osoba stanowi pewną epokę. Z jego bowiem nazwiskiem – obok biskupa prof. dra hab. M. Rechowicza – związane jest powstanie, a następnie dynamiczny rozwój lubelskiej szkoły historii liturgii. W wielu dziedzinach tej dyscypliny naukowej zaczynał od podstaw. Zorganizował zakład historii liturgii i podręczną bibliotekę. Jest pierwszym Polakiem, który uzyskał (w 1973 r.) habilitację z dziejów liturgii w Polsce. Pod jego kierunkiem powstało wiele wartościowych i pionierskich rozpraw z zakresu duszpasterstwa liturgicznego, liturgii Mszy św. sakramentów świętych, kultów świętych Pańskich.

Profesorem był wymagającym. Jednakże studenci, tak duchowni jak i świeccy, Ignęli do niego. Potrafił ich – i to nie

tylko w czasie seminariów naukowych – inteligentnie i po przyjacielsku wprowadzać w arkana wiedzy liturgicznej i historycznej. Był zawsze dla nich dostępny. W okresie wakacyjnym wielu jego studentów znajdowało się u niego w bytomskiej farze, aby pod jego bezpośrednim kierownictwem, korzystając z Jego zasobnej biblioteki, przygotować solidnie swe prace. W jego bibliotece można było znaleźć takie prace, jakich nie było w innych bibliotekach państwowych czy kościelnych w kraju. Studenci, którzy bodaj przez jeden turnus znaleźli się w jego gościnnej plebanii, mieli stałe do niego zaproszenie. Korzystali z tego zaproszenia bardzo chętnie, gdyż utalentowany Mistrz i Profesor magnetycznie przyciągał ich do siebie. W testamentie swoją bibliotekę zapisał Instytutowi Teologiczno-Pastoralnemu w Opolu. Za pobyt na plebanii i wyżywienie księży studenci nie tylko nic nie płacili, ale on jeszcze im płacił za celebrowane nabożeństwa. Był człowiekiem ogromnie hojnym i dobrym także dla swoich parafian. Wspomagał ludzi potrzebujących pomocy materialnej i ludzi biednych. Materialnie wspierał księży budujących kościoły także poza Diecezją Opolską. Wiernym udzielał dobrych porad z zakresu ziołolecznictwa. W wieku emerytalnym, którego nie doczekał, zamierzał oddać się studiom z zakresu ziołolecznictwa, aby pomagać schorowanym kapłanom i ludziom świeckim.

Pobyt kapłanów w bytomskiej farze u tak życzliwego ludziom Profesora był zawsze wielkim dla nich przeżyciem. Czuli się u niego lepiej aniżeli we własnym domu. Był człowiekiem bardzo wesołego i miłego usposobienia. Dla kapłanów urodzonych poza Śląskiem pobyt na jego plebanii był dobrą okazją dla zapoznania się ze śląskim stylem duszpasterstwa wielkomięjskiego, z głęboką pobożnością Ślązaków.

Nauczyciel dobry i przyjaciel

 Dokończenie ze str. 16

Dorobek naukowy Profesora jest merytorycznie bardzo doniosły dla polskiej nauki. Jest on prawie w całości oryginalny i stanowi klucz do specjalistycznych badań w Polsce w zakresie dziejów liturgii w Polsce i duszpasterstwa liturgicznego. Zapoczątkował inwentaryzację rękopisów liturgicznych w Polsce. Wielką jego zasługą jest opracowanie – przy współpracy kapłanów opolskich: W. Globischa, A. Hanicha, P. Pyrchaly i H. Sobeczki – Agendy Liturgicznej Diecezji Opolskiej. Głównym motywem podjęcia się tego dzieła był troska Profesora, aby ożywić w powojennej rzeczywistości dawne religijne praktyki i zwyczaje liturgiczne Ślązaków oraz zdynamizować jeszcze ich głęboką pobożność. Pobożność ludowa była częstym tematem jego wykładów, a nawet prywatnych rozmów.

Dobra znajomość języków obcych umożliwiała mu aktywny udział w międzynarodowych zjazdach naukowych i sympozjach naukowych w kraju i poza jego granicami. Bardzo często występował na nich z własnymi referatami. Jego referaty przyciągały szczególnie uczestników Wrocławskich Dni Duszpasterskich oraz duszpasterskich zjazdów pastoralnych organizowanych przez Katolicki Uniwersytet Lubelski.

Istoty odnowy liturgicznej upatrywał nie tyle w burzeniu dawnych form pobożności, co w jej ożywianiu, w świetle uchwał Soboru Watykańskiego II. W swym kościele parafialnym nie urządził do końca życia ołtarza soborowego. Dlatego też nie celebrował Mszy św. twarzą do ludu. Istoty odnowy liturgii Mszy św. upatrywał w głoszeniu codziennej homilii dla wiernych, po codziennym rozmyślaniu i dobrym rachunku sumienia. Upowszechniał wśród wiernych najpiękniejszą po Mszy św. modlitwę różańcową, która jest streszczeniem całej Ewangelii. Był gorącym rzecznikiem kultu świętych Pańskich. Dbął o piękną oprawę nabożeństw paraliturgicznych. Zadziwiał wszystkich kapłanów umiłowaniem konfesjonału. W Bytomiu był drugim św. Janem Vianneyem. Spowiednikiem był bardzo delikatnym, roztropnym, dobrym, dlatego też miał zawsze wielu penitentów. Pocu-
czał nieraz młodych kapłanów, iż do-

brze rozumiana kultura spowiedzi nie pozwala poruszać poza konfesjonałem jakichkolwiek tematów związanych ze spowiedzią. Na dyskreję z zakresu tajemnicy spowiedzi był bardzo wyczulony. Był kapłanem bardzo pobożnym, ale nie eksponował nigdy ducha swej wielkiej i autentycznej pobożności. Odznaczał się głębokim nabożeństwem do Matki Boskiej Piekarskiej.

Jednym z wyrazów Jego wielkiego szacunku do kapłaństwa było stałe noszenie sutanny. Bez sutanny się go nie spotykało. Podróżował zawsze w sutannie. Nawet gdy nieraz udawał się autostopem na wykłady, był zawsze w sutannie. Nie miał bowiem własnego samochodu. Z drugiej strony, był bardzo tolerancyjny dla tych kapłanów, którzy nie chodzili w pełnym stroju duchownym, tylko w koloratce. W czasie podróży miał przedziwny dar nawiązywania serdecznych rozmów z przygodnymi pasażerami, szczególnie zaś z kolejarzami. W rozmowach wypowiadał pełną prawdę i jasno formułował swoje poglądy. Nie ranił jednak nigdy swych rozmówców – oponentów.

W pamięci, tych, którzy go bliżej znali, zapisał się jako kapłan autentycznie dobry, szczery, życzliwy, przyjazny ludziom, bezkonfliktowy. Przez jego przedwczesną śmierć nauka polska poniosła wielką stratę. Odszedł bowiem do wieczności w pełni sił twórczych. Zaskarbił sobie wdzięczność tych, którzy go bliżej poznali. Znakiem owej wdzięczności był liczny udział profesorów z całej Polski oraz kapłanów i wiernych na czele z biskupem opolskim – prof. Alfonssem Nossolem i biskupem Janem Wierczokiem. Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzało go 300 kapłanów i około 50 000 wiernych, głównie z Bytomia.

Zamierzał napisać rozprawę o życiu pozagrobowym. Nigdy w swej obecności nie pozwalał mówić o zmarłych, że nie żyją. Tłumaczył, że oni żyją, myślą o nas i nam pomagają. Niektórzy z nich potrzebują pomocy od żyjących. Ksiądz Profesor zmarł 29 X 1982 r. i choć odszedł, także żyje.

Jak trudno dostrzec ludzi potrzebujących wsparcia, jak trudno się poświęcić, podać pomocną dłoń. A przecież w prawdziwej miłości bliźniego nie może braknąć szczerzej troski o niego, pochylenia się nad czyimiś troskami i cierpieniem. Obojętność ogarniająca świat chłodem i brakiem współczucia, to mur znieczulicy, jakim otaczają się ludzie coraz bardziej odporni na potrzeby braci. Nie zdają sobie sprawy z tego, że każdy z nich nie jest tu sam, a radością dzielenia się swym sercem, czasem pomocą innym, ubogacają samych siebie i zasługują sobie na Bożą miłość.

Służba bliźniemu winna być głównym celem życia, a tymczasem codzienność dyktuje twarde reguły egoistyczne i czysto konsumpcyjne, gdzie nie ma miejsca na wyrozumiałość, cierpliwość czy litość.

Zespoły Pomocy Maltańskiej gromadzące wolontariuszy działają w całej Polsce i wciąż poszerzają swe szeregi, ofiarując swą „pomocną dłoń” i to na szerokim polu działalności charytatywnej:

- pierwsza pomoc przedmedyczna i medyczna
- opieka nad chorymi i osobami starszymi
- pielgrzymki i obozy dla dzieci i młodzieży
- działalność związana z sytuacjami kryzysowymi
- inna pomoc kierowana w konkretne potrzeby społeczne
- działalność formacyjna.

Znakiem Maltańczyków jest ośmiokanciasty krzyż – biały na czerwonym polu – jego osiem kraców symbolizuje osiem błogosławieństw i osiem cnót rycerskich

W parafii Nowy Gieraltów, gmina Stronie Śląskie wiosną bieżącego roku również powstała Grupa Charytatywna Zespołu Maltańskiej Pomocy Medycznej, która jest częścią integralnego

Zespołu w Nowej Rudzie pod opieką Juliana Golaka. Przewodniczący grupy z Nowego Gierałtowa ksiądz proboszcz kanonik Stefan Witczak „Kruszynka”, inicjator i założyciel zespołu mocno zaznacza się działalnością Maltańczyków w lokalnej społeczności. Jej ustawiczny rozwój niesie wiele pozytywnych pla-

typu, kule, łóżka ortopedyczne, stoliki, butle tlenowe, materace przeciwoślizgowe). Powstał Sportowy Klub Młodzieżowy KS „Maltańczyk” – drużyna piłkarska młodzików, która z dumą nosi stroje z emblematem Krzyża Maltańskiego na piersi. Zawodnicy wyjeżdżają na mecze busem Pomocy Maltańskiej.

ki, połączone każdorazowo z lekcjami języka czeskiego (również modlitwy). To taki nasz lokalny wkład w integrację Europy i nawiązywanie przyjaźni pomiędzy przygraniczem. Grupa wyjechała też do Krakowa, by służyć swą pomocą pielgrzymom w czasie wizyty papieża Jana Pawła II w sierpniu br.

Maltańczycy

nów dla mieszkańców, od najmłodszych do najstarszych. W programie grupy znalazły się m.in. opieka medyczno-charytatywna i kulturowa dla miejscowej społeczności, współpraca ze szpitalami i ośrodkami zdrowia z sąsiednich miejscowości. Uruchomiono bezpłatną wypożyczalnię sprzętu rehabilitacyjnego dla seniorów i przewlekłe chorych (wózki inwalidzkie różnego

W trakcie tworzenia jest klub cyklistów oraz „Biblioteka na kołach” (specjalnie przygotowana przyczepa campingowa), która będzie służyć wartościową lekturą i prasą katolicką wszystkim chętnym i to wprost do domu (przede wszystkim chorym i seniorom, którzy skazani są na siedzenie w domu).

W czasie wakacji dzieci jeździły do naszych czeskich sąsiadów na wyciecz-

W parafii działa wiejska szkoła prowadzona przez Stowarzyszenie KRUSZYŃKA” (po rozwiązaniu jej przez gminę). W najbliższym czasie planuje się otwarcie w nowo wybudowanej plebanii Klubu Seniora i Klubu Młodzieżowego o charakterze świetlicowym oraz biblioteki stacjonarnej. Będzie to miejsce

 Dokończenie na str. 18





Maltańczycy

 Dokończenie ze str. 17

spotkań społeczności wiejskiej, chóru ludowego. Wszystkie te działania pod skrzydłami Pomocy Maltańskiej wspomagają integrację mieszkańców, organizują czas najmłodszym i najstarszym, wnosząc dużo radości w ich życie, nadając wartościowe treści, chroniąc przed nudą i monotonią codzienności, i co często za tym idzie – przed uzależnieniami.

Z historii zakonu

Suwerenny Rycerski Zakon Świętego Jana Jerozolimskiego Szpitalników, zwany Rodyjskim i Maltańskim jest najdłużej istniejącym zakonem rycerskim. Korzenie zakonu wywodzą się od charytatywnego bractwa założonego w Jerozolimie ok. połowy XI w. przez pobożnych włoskich kupców z Amolfii. W pobliżu grobu świętego zbudowali oni opactwo św. Marii Łacinników, a w nim hospicjum dla przybywających tu pielgrzymów z Europy. W czasie pierwszej wyprawy krzyżowej bractwem tym kierował błogosławiony Gerard, bractwo wtedy przyjęło regułę św.

Augustyna i przerodziło się w zakon szpitalny. Godłem zakonu stał się ośmiokanciasty krzyż. Bracia zakonni ślubowali czystość ubóstwo, posłuszeństwo i opiekę nad chorymi. Po upadku Akki w 1291 r. zakon przeniósł się na Cypr, a w roku 1310 na wyspę Rodos, rycerzy św. Jana zaczęto zaś nazywać Kawalerami Rodyjskimi. Od roku 1529 zakon otrzymał w posiadanie wyspę Maltę, odtąd zakon nazwano Maltańskim.

Kawalerowie Maltańscy poświęcili się opiece nad ofiarami wojen światowych i klęsk żywiołowych.

Początki działalności Zakonu w Polsce sięgają XII w. Najpierw obsługiwał on szpitale i hospicja dla ubogich na terenie Śląska. Działalności Zakonu sprzyjali szczególnie królowie: Władysław IV i Jan III Sobieski, ważną rolę odgrywał też ród Radziwiłłów. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę utworzono Związek Polskich Kawalerów Maltańskich uznany przez władze zakonne w 1927 r. Pierwszym prezydentem został wówczas ks. Ferdynand Radziwiłł. Odbudowa Zakonu w Polsce możliwa była dopiero po 1991 r. Obecnie prezydentem jest Julian hrabia Ostrowski.

Tekst i fot. IZABELLA ZAMOJSKA



Świat ludzi ubogich

EUGENIUSZ SAKOWICZ

Ubóstwo, według najbardziej ogólnego, potocznego określenia, stanowi zjawisko społeczne, które polega na braku oraz niedostatku środków materialnych, dzięki którym można by zaspokoić życiowe potrzeby jednostki, a także rodziny. Brak tych środków, którego doświadczają większe społeczności ludzkie – narody i państwa, zawsze uderza w jednostkę, w osobę o określonej tożsamości, a nie w jakąś abstrakcyjną postać człowieka, odległą, nierzeczywistą. Ubóstwo jest cierpieniem konkretnych ludzi, których godność została poniżona, często nawet podeptana. Jest dramatem rodzin, będących przecież podstawową grupą społeczną i podmiotem kultury. Ubóstwo, którego można by – przy „odrobinie” dobrej politycznej, bezinteresownej woli – uniknąć, jest zatem dramatem kulturowym, jakąś antropologiczną katastrofą.

Człowiek kultury Zachodu, a więc Europejczyk, Amerykanin i Japończyk (żyjący wprawdzie na Wschodzie) przywykł już chyba do serwowanych codziennie przez środki społecznego przekazu informacji o wojnach i głodzie, o rozlicznych kataklizmach i katastrofach. Nędza setek milionów osób ludzkich, ubóstwo miliardów (to nie przejęzyczenie ani przesada) nie porusza sumień tych, którzy nie wiedzą co mają „począć” z nadmiarem pieniędzy, na co je wytracić. Czas chyba najwyższy przebudzić swoje sumienia, by dostrzec cierpienie bliźnich.

Od dziesiątek lat nauki społeczne wskazywały na topografię nędzy i niedostatku. Mówiło się, i nawet do dziś mówi, o „bogatej Północy” i „biednym Południu”. Podział świata na dwie sfery: bogactwa i dostatku oraz biedy i braku, wyznaczono na podstawie analizy poziomu dochodów ludzi, poziomu i struktury wydatków, minimum biologicznego, czyli minimum socjalnego. Dziś można jednak wskazać wyraźnie enklawy bogactw na Południu i kręgi nędzy na Północy. Ubóstwo stanowi za-

tem obecnie problem społeczny w skali globalnej, którym powinny zająć się nie tylko organizacje charytatywne oraz społeczne, ale przede wszystkim państwo oraz jego wyspecjalizowane instytucje. Wpierw jednak samo państwo nie powinno wpędzać swoich obywateli na skraj ekonomicznej „przepaści”, ale również moralnej „zapaści”. Ubóstwa nie sposób zlikwidować podejmując doraźne działania, czy okazjonalną pomoc, której celem bywa czasami chęć pozbycia się „nadwyżki” towarów i zyskania ulg podatkowych, a nie bezinteresowna humanitarna pomoc.

W tak zwanej walce z ubóstwem znaczącą rolę powinny odgrywać organizacje międzynarodowe, kościelne, międzykościelne i międzyreligijne. Redukcja długów państw najbardziej potrzebujących oraz pomoc w restrukturyzacji gospodarki to nakaz sprawiedliwości, który należy wypełnić wobec państw, wcześniej ekonomicznie wykorzystywanych, chociażby przez rządy państw kolonialnych, czy też przez komunistyczne partie „rodem” z byłego ZSRR. Bardzo ważna jest dobrze pojęta samopomoc oraz solidarność, do której nieustannie i nieustudzenie nawołuje wszystkie państwa i narody, bez względu na ich religijno-kulturową tożsamość oraz polityczną orientację papież Jan Paweł II. Drogo wskazać dla katolików – i nie tylko dla nich, ale także dla wszystkich ludzi dobrej woli – powinna być doktryna społecznej nauki Kościoła, zwanej też katolicką nauką społeczną. Wciąż chyba zbyt mało wierni Kościoła znają mądre zasady dotyczące sprawiedliwości społecznej, pracy, oraz regulujące wszelkimi „sprawami” życia międzyludzkiego. Najwyższy czas wziąć do ręki, do umysłów, i do serc naukę przedstawioną przez Jana Pawła II w encyklikach społecznych: *Laborem exercens* (1981), *Sollicitudo rei socialis* (1987), *Centesimus annus* (1991). Wszystkie te teksty przełożone zostały na język polski. Czas najwyższy, by stały się tematem wielkiej katechezy!

Powyższy postulat stanie się nakazem chwili, gdy spojrzymy na mapę ubóstwa i nędzy na świecie, gdy dostrzeżemy nasz własny, polski niedostatek i krzywdę.

Dziś wielki krzyk ludzi ubogich wznoszony jest przez mieszkańców Czarnego Łądu. Afryka cierpi głód, doświadcza rozlicznych krwawych wojen plemiennych, jest przestrzenią kataklizmów natury (choćby takich jak susza

czy wybuchy wulkanów), jest miejscem niekończących się ruchów migracyjnych. Uchodźcy polityczni przemierzają setki kilometrów, by nie zginąć w walkach, mających koniec końców swoje korzenie w epoce kolonialnej, w polityce tzw. kolonizatorów. W Afryce ponad 180 mln. ludzi to analfabeci, 40% populacji powyżej 15 roku życia nie umie pisać ani czytać. Aż 50% dzieci nie ma dostępu do szkoły. Plagą Afryki jest choroba nazwana „dumą XX wieku” – AIDS, dziesiątkująca społeczności plemienne, zbierająca „śmiertelne żniwo” w przeludnionych miastach. Wystarczy wreszcie porównać tzw. produkt krajowy brutto na jednego mieszkańca w państwach najuboższych na świecie z państwami Afryki, by uświadomić, jak wielką przepaść ekonomiczną dzieli ludzi w nich mieszkających. W Luksemburgu produkt krajowy brutto w 1997 r. wynosił 39833, w Szwajcarii – 37179, w Japonii – 34625, w Sudanie natomiast – 63, w Somalii – 63, w Mozambiku – 80. W Nigrze, Angoli i w Mozambiku śmiertelność dzieci do piątego roku życia wynosi powyżej 250 na 1000.

Świat ludzi ubogich to także postkomunistyczna Europa. Po zrzuconiu totalitarnego jarzma, miliony ludzi zamieszkujących Europę środkowowschodnią, żywiło głęboką i entuzjastyczną nadzieję na przemianę ich życia. Okazało się jednak, że zamiast podziału majątku narodowego według zasad sprawiedliwości społecznej, „łupy” zgarnęli dawni funkcjonariusze komunistycznej totalitarnej władzy, „przefarbowani demokraci” – dziś postępowi liberałowie i postmoderniści. Zabezpieczyli oni swoje losy i swoich rodzin na dziesiątki lat, wystawiając na niepewność jutra miliony biednych, ubogich, pokrzywdzonych, zdradzonych. Analiza ubóstwa w państwach byłego ZSRR (również na ziemiach za Uralem – w Azji) oraz w tak zwanych dawnych państwach satelickich, nie została wciąż dokonana. Wielkim grzechem wołającym o pomstę do nieba jest – na przykład doprowadzenie przez elity władzy III Rzeczypospolitej, społeczności polskiej do bezrobocia sięgającego 3 miliony osób. Najwolniejszy wzrost gospodarczy w latach 1985-1994 był udziałem: Gruzji, Rosji, Azerbejdżanu, Litwy, Armenii i innych postsowieckich państw. Najwyższa inflacja w połowie lat dzie-

Świat ludzi ubogich

☛ Dokończenie ze str. 19

więćdziesiątych dotknęła: Zair, Turkmenistan, Angolę, Białoruś, Azerbejdżan oraz kolejne, dawne państwa Kraju Rad.

Bardzo poważnym problemem współczesnego świata jest głód oraz niedożywienie ludności. Najbardziej cierpiącym kontynentem jest Afryka, gdzie w niektórych państwach: Niger, Czad, Republika Środkowo-Afrykańska, Demokratyczna Republika Konga, Angola, Etiopia, Somalia, Mozambik, Madagaskar, ponad 35 % ludności cierpi na niedożywienie. Ten sam problem występuje również w państwach Azji: w Afganistanie, Mongolii, Bangladeszu, Kambodży, Korei Północnej. Bardzo duży wskaźnik niedożywienia (od 20 do 30%) występuje też na innych kontynentach: w Ameryce Południowej (Boliwia) i w Azji (Indie, Kirgizja, Tadżykistan, Tajlandia, Laos) oraz w Oceanii (Papua Nowa Gwinea).

Świat – mimo wielkiego wołania: *Nigdy więcej wojny!* wciąż jest pełen konfliktów. W epoce po drugiej wojnie światowej prowadzonych było szereg walk i wojen, których motywem był spór o ropę naftową, przede wszystkim zaś „gra supermocarstw”. Wojny te toczyły się w Zatoce Perskiej, w świecie postsowieckim oraz w tzw. „kotle bałkańskim”. Codzienne doniesienia mediów mówiły w ostatnich miesiącach o absurdalnej wojnie w Afganistanie. Wielkim zgorznięciem dla całego świata jest dziś konflikt izraelsko-palestyński. Konflikt ten rozgrywający się w Jerozolimie – „Mieście pokoju” trzech monoteistycznych religii: judaizmu, islamu oraz chrześcijaństwa i na Ziemi Świętej tych-

że religii, ma szerokie konsekwencje. Dotyka Stanów Zjednoczonych i całego świata arabsko-muzułmańskiego. „Promieniuje” na kraje sąsiadujące z Izraelem, w tym przede wszystkim na Liban. W Izraelu widać wyraźnie zderzenie się uniwersalistycznych roszczeń oraz interesów Zachodu z dążnościami niepodległościowymi Palestyńczyków.

Dramatyczną w swej wymowie przestrzeń ubóstwa stanowi nędza moralna. Przybiera ona różne postacie. Występuje wszędzie! Wśród państw mających najwyższy wskaźnik rozwodów wymienia się Łotwę, Stany Zjednoczone, Rosję, Kubę i Ukrainę. Najwięcej przestępstw narkotykowych doko-

nuje się w Beninie, w Nowej Zelandii, Szwajcarii, Szwecji i Danii. Najwięcej morderstw na świecie na liczbę mieszkańców danego państwa dokonywanych jest w: Kolumbii, Suazi, Lesotho, Botswanie, Jamajce, Holandii, Zimbabwe, Wenezueli, Estonii, Ruandzie i Rosji. Oddzielną przestrzeń nędzy moralnej wyznacza w licznych państwach rozwijający się – za przyzwoleniem rządów – „przemysł pornograficzny”, akceptacja aborcji, tolerancja dla prostytucji, w tym prostytucji, w którą wciągnięte są nawet dzieci.

Można by z pewnością mnożyć fotografię ubóstwa i nędzy. Chrześcijanin jednak mimo tego realistycznego obrazu świata nie może pograć się w niewoli lęku, beznadziejności i bezradności. Należałoby odczytać oraz przejąć się i jako jednostka, i jako społeczność Kościoła, słowami zapisanymi w Ewangelii św. Mateusza, ukazującymi Sąd Ostateczny. Słowa skierowane przez Syna



Człowieczego – Jezusa Chrystusa do tych, którzy osiągną zbawienie, są wielkim programem wyzwalania innych (i siebie) z ubóstwa, stanowią „opcję preferencyjną na rzecz ubogich”. Król, według zapisu ewangelicznego, odezwie się do zbawionych: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata.

*Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść;
Byłem spragniony, a daliście Mi pić;
Byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie;
Byłem nagi, a przyodzialiście Mnie;
Byłem chory, a odwiedziliście Mnie;
Byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie.*
(Mt 25, 34-36)

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI



ADWENT

Wyłączę komputer – zasłucham się w ciszę;
może w niej głos serca mojego usłyszę?...

Niech śpi telewizor – on we mnie zagłusza
to, czego naprawdę potrzebuje dusza.

Schowam smakołyki, nauczę się czekać.

Podobno cierpliwość przemienia człowieka

Podzielę się z bratem, coś za mamę zrobię.

Ona wciąż zmęczona – niech odpocznie sobie.

Pójdę na roraty z lampionem w ciemności.

Poznam jak potrzeba światu Twojej światłości.

Tak ważna jest cisza, tak ważne skupienie

i wysiłek serca – nawet wyrzeczenie.

Potrzebne to całe cichutkie czekanie

ŻEBY ZROBIĆ MIEJSCE DLA CIEBIE, mój PANIE.

Najlepiej jak umiem, chcę się przygotować,

by z Tobą, mój Jezu, radośnie świętować!

M.Z.

CHWAŁA NA WYSOKOŚCI BOGU, A NA ZIEMI POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI

Kochani Czytelnicy Okruszka!

Niech czas adwentu będzie dla Was na-
prawdę czasem otwierania serca dla Jezusa,
robienia Mu miejsca – pierwszego miejsca w naszym
życiu! Bo dopiero, gdy On zajmie pierwsze, najważniej-
sze miejsce, wszystko będzie na właściwym miejscu.
A czas Świąt Bożego Narodzenia niech będzie czasem zgo-
dy i radości w nas, w naszych rodzinach, w naszej Ojczyźnie,
na świecie!

Bo tylko Jezus daje pokój! Tylko z nim możemy być szczęśliwi.

Redakcja



Tradycje związane z Bożym Narodzeniem

RORATY to Msza święta ku czci Najświętszej Maryi Panny odprawiana przed wschodem słońca lub wieczorem po jego zachodzie przez cały adwent. Uczestnicząc w niej czuwamy razem z Matką Bożą w oczekiwaniu na narodzenie się Chrystusa.

RORATKA – świeca stojąca na ołtarzu w adwencie, przewiązana wstążką i ozdobiona zielenią. Jej światło oznacza Pana Jezusa, który jest „światłością świata” (J 8,12), „światłością prawdziwą, która oświeca każdego człowieka” (J 1,9).

LAMPION RORATNI przywodzi nam na myśl Maryję. Łagodny blask światełka ukrytego w lampionie przenika przez bibulkę, przypominając, że Maryja niesie światu pod swoim sercem Zbawiciela – światło na oświecenie pogan. Ten lampion może też być przypomnieniem przypowieści o roztropanych pannach, które (z odpowiednim zapasem oliwy) z płonącymi lampami oczekiwały na przyjście Oblubieńca.

WIENIEC ADWENTOWY – wyplata się go z trwałych, zawsze zielonych drzew iglastych (świerk, sosna, jodła). Osadzone na nim cztery świece zapalane są w kolejne niedziele adwentu, dając coraz więcej światła. Jest to widoczny znak zbliżania się Bożego Narodzenia i naszej gotowości na przyjście Chrystusa.

ŻŁÓBEK z figurką Dzieciątka Jezus lub małą szopką ustawia się najczęściej pod choinką. W wielu rodzinach żłóbek przygotowuje się już na początku adwentu, a w Wigilię zostaje w nim złożona figurka małego Jezusa. Obok stoją figurki Maryi, Józefa, aniołów pasterzy i zwierząt. Żłóbek z maleńkim Jezusem może być ustawiony w lichej stajence, gdyż nasz Zbawiciel przyszedł na Ziemię w ubóstwie.

SIANKO, które jest posłaniem Dzieciątka, jest także wkładane pod biały obrus leżący na stole wigilijnym. Przypomina on pieluszki, w które Maryja owinęła małego Jezusa w Betlejem oraz ołtarz, na którym Jezus przychodzi do nas na każdej Mszy świętej.

W niektórych rodzinach posłanie dla figurki Dzieciątka przygotowuje się stopniowo przez cały adwent. Codziennie wieczorem dzieci, za każdy dobry uczynek, jaki udało im się spełnić w ciągu dnia, wkładają do żłóbka jedno źdźbło siana.

CHOINKA przywędrowała do nas z Niemiec, gdzie w XV w. rozpowszechnił się zwyczaj stawiania w mieszkaniu żywego iglastego drzewka. W Polsce jest to pozostałość „Jodłki” lub „podłaźniczki”, małego świerku lub sosny wieszanej u sufitu czubkiem ku dołowi i ozdobionej. W czasach pogańskich, w okresie przesilenia dnia i nocy, gdy po najdłuższych w roku nocach znów zaczynało przybywać dnia, wieszano u sufitów domostw żywe, zielone gałązki jako symbol zwycięstwa dnia, światła i życia nad nocą, ciemnością i śmiercią. Kościół zezwolił na zachowanie tych zwyczajów, traktując je jako zapowiedź i znak Jezusa Chrystusa. Dlatego też na choince zawieszamy światła – Pan Jezus sam nazywał siebie światłem. Zawieszamy łakocie i ozdoby, aby przypomnieć dobrodziejstwa odkupienia i wyrazić naszą radość świętowania.

OPLATEK – jest symbolem Eucharystii – Chleba anielskiego. Łamanie się oplatkiem – najważniejszy moment polskiej wigilijnej, następujący po wspólnej modlitwie, podczas składania sobie życzeń, jest mostem zgody i miłości dla skłóconych lub oddalonych od siebie. Jest znakiem, że chcemy dzielić z bliskimi swoje życie, dawać im siebie, tak jak Pan Jezus podarował nam siebie. Uczy też, że nawet ostatnim kęsem chleba trzeba się podzielić z bliźnim.



Imię



Wśród gwiazd ukryte jest imię Pana Jezusa, jakim nazwał Go prorok Izajasz. Jakie to imię? (Iz 7,14)

Na rozwiązywanie łamigłówek czekamy do końca roku 2002. Nagrody za „łamanie głowy” nad zadaniami z numeru 10/2002 wylosowali:

Dominika Kilian (Niwa)

Marysia Wawrzyniak (Bierutów)

Hania Banaszak (Wrocław)

Przemek i Ania Faruń (Świdnica).

Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.

Kochani! Dziękujemy za wszystkie listy i kartki.

Pozdrawiamy serdecznie ich autorów – tym ra-

zem szczególnie Panią katechetkę

Jadwigę Mazurczak ze Złotego

Stoku i za Pani pośrednictwem

wszystkie dzieci, które Pani katechizuje.

Przypominamy, że trwa nasz konkurs na naj-

piękniejszą RYBĘ – SYMBOL CHRZEŚCI-

JĄSKI. Format pracy – wielkość wi-

dokówki; technika – dowolna. Na-

destane dotąd prace są

WSPANIAŁE!

A oto ostatnia część obrazka. Po ułożeniu go w całość i naklejeniu na kartkę – przyslijcie pod adres redakcji. Wytrwali zostaną nagrodzeni!

Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław



Prorocy

przepowiadają narodziny Dzieciątka

Prorocy byli posyłani przez Boga, aby przekazać ludziom wiadomości od Niego. Wielu proroków przepowiadało narodziny dziecka. Posługując się tarczą telefoniczną, odczytaj, co mówili o tym dziecku.

2-2 0-1 4-2 2-3 2-1 4-2 3-1 6-2 1-1 8-1 7-1 2-2 0-1 4-2 5-3 7-1

8-2 4-2 3-1 6-2 1-1 6-1

Izajasz 9:5

6-2 1-1 0-1 9-2 4-2 2-3 3-3 7-1 4-2 6-1 6-1 1-1 6-2 9-1 2-3 5-2

8-3 9-2 7-2 4-3 5-1 8-1 7-2 5-2

Izajasz 7:14

7-3 8-1 0-1 9-3 2-1 4-1 7-1 2-2 0-1 4-2

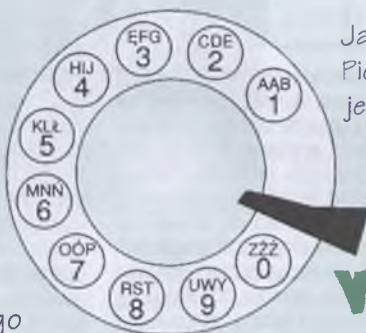
Zachariasz 9:9

1-3 2-3 8-3 5-2 2-3 4-3 2-3 6-1 4-2 2-3 0-1

2-1 4-2 2-3 1-3 4-1 2-3 9-2 9-3 4-3 2-2 0-1 4-1 2-3

9-2 5-3 1-1 2-2 2-1 1-1 4-2 0-1 8-1 1-1 2-3 5-2 1-1

Micheasz 5:1



Jak odczytać kod:

Pierwsza cyfra mówi w którym kółku znajduje się potrzebna litera. Druga cyfra pokazuje, którą literę należy zapisać (na przykład, 7-2 oznacza „Ó”, drugą literkę w siódmym kółku).

WASZ KĄCIK POETYCKI

Witaj, Święty Mikołaju

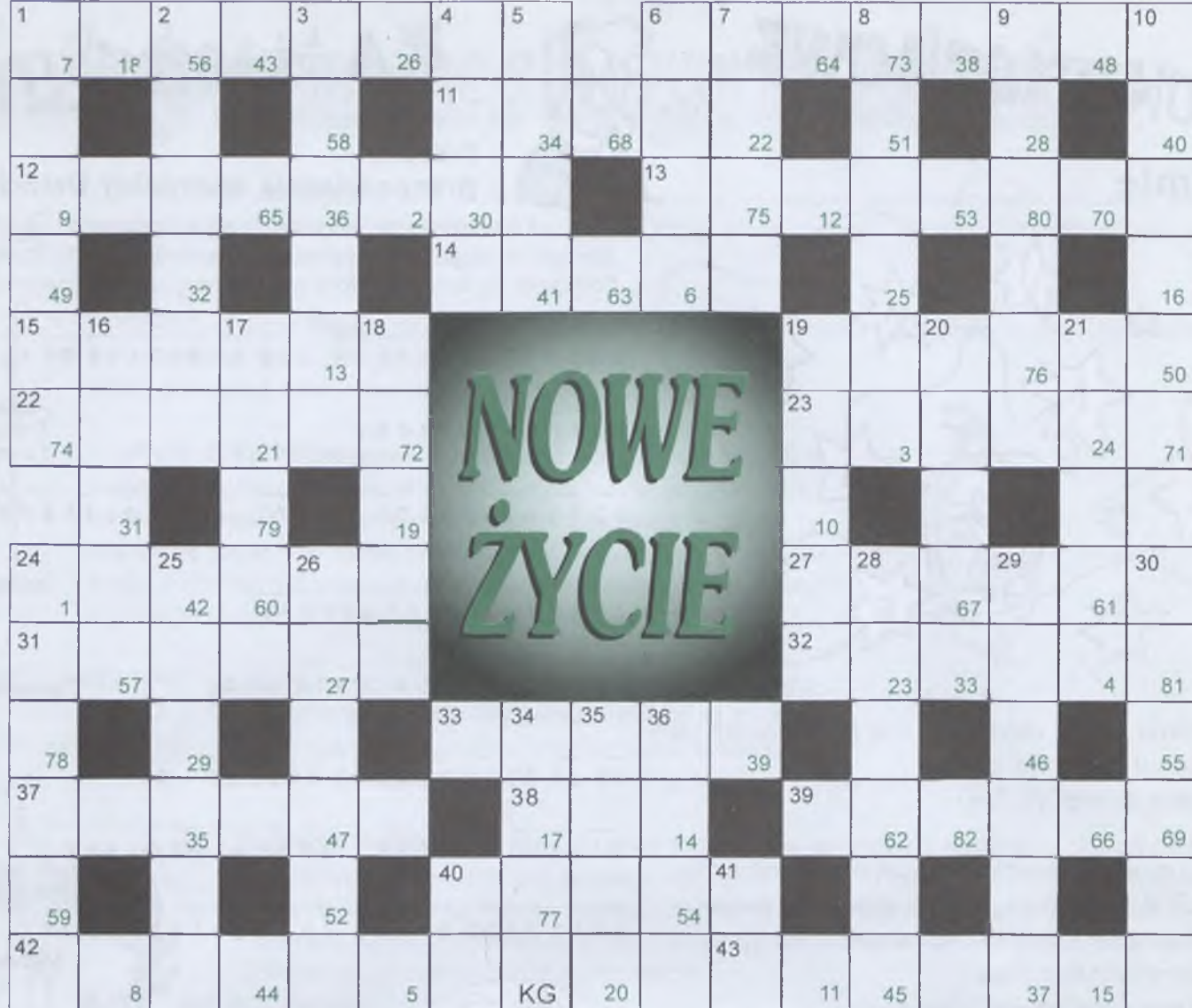
Dzień dobry, Święty Mikołaju
dziś wszystkie dzieci
z uśmiechem cię witają

Kiedy idziesz do nas
dzwonisz dzwoneczkami
przynosisz wielką radość
i worek z podarkami

Wszystkie dzieci mają dzisiaj święto
bo Święty Mikołaj
rozdaje prezenty

My też Święty Mikołaju
miły prezent mamy –
Piosenkę, o Tobie
zaraz zaśpiewamy.

Nadesłała p. Regina Paczkowska
z Przedszkola Publicznego w Łagiewnikach

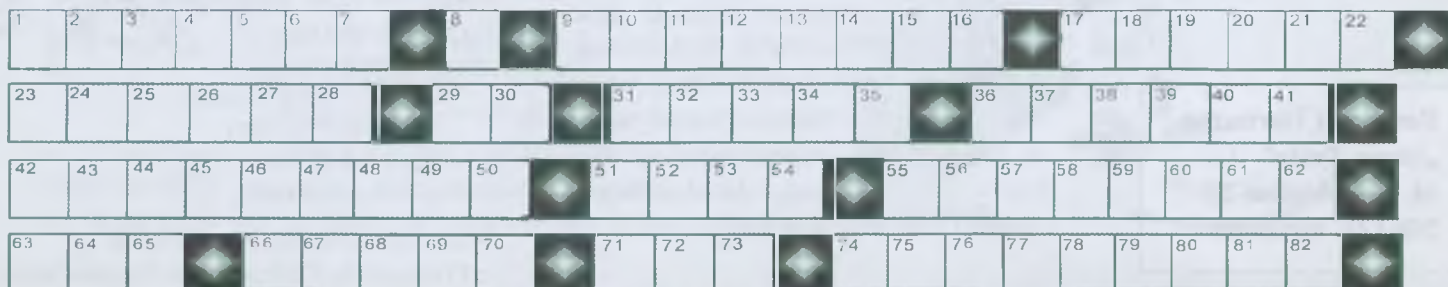


POZIOMO: 1) potoczne określenia wyznawców religii, założonej pod koniec XIX w. przez Amerykanina Charlesa Russella (skojarz ze świadkami), 6) dawna nazwa Etiopii, 11) główne bóstwo panteonu wedyjskiego w hinduizmie, 12) polski piłkarz występujący za granicą (m.in. w Izraelu), 13) wyspiarski kraj na północnym zachodzie Europy, 14) kurtka dżokejska lub rodzaj bluzki damskiej, wkładanej przez głowę, 15) człowiek bardzo niskiego wzrostu, 19) nakładka na ołówek lub wieczne pióro, 22) błąd, przejęzyczenie, 23) afrykański drapieznik z rodziny psów, simir, 24) ulica, po której nie mogą jeździć pojazdy, 27) przyrząd geograficzny przedstawiający kulę ziemską, 31) nazwisko rodowe bl. Alojzego (1872-1940), włoskiego kapłana, założyciela zgromadzenia zakonnego, zwanego Małym Działem Bożej Opatrzności, 32) imię arcykapłana żydowskiego (J 18, Dz 4), znanego z procesu Pana Jezusa, 33) zbiornik do przechowywania kiszonki, 37) rolnicy, uprawiający ziemię, 38) niewielki stawonóg lądowy o robakowatym ciele i licznych segmentach, 39) potoczne określenie właściciela psiarni, 40) ziomek, krajani, 42) pięćce elektryczne, 43) miasteczko koło Łukowa, miejsce zwycięskiej bitwy wojsk polskich z rosyjskimi w 1831 r.

PIONOWO: 1) smaczny owoc, który tradycja łączy z grzechem pierworodnym, 2) „Damy i...” w tytule komedii Aleksandra Fredry, 3) sączenie się wody z nieszczelnego zbiornika, 4) ogólne określenie prądu rzeki, 5) nazwa kawy zbożowej, 6) pieśń operowa, 7) członek ludu, zamieszkującego pogranicze Hiszpanii i Francji, 8) otwór gębowy motyla, 9) jednorazowa porcja surowca, wkładana do maszyny, 10) dowódca kozacki, 16) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 17) cenny kruszec, 18) miasteczko w woj. łódzkim nad Grabią, niegdyś siedziba rodu Łaskich, 19) w dawnym budownictwie podłuzna belka oparta na poprzecznych belkach szczytu budynku, 20) sklonienie głowy przy powitaniu, 21) dawniej: stożek (z łac.), 24) maszeruje z bębniem, 25) strój do spania, 26) polski pisarz i drukarz, uczestnik powstania 1848 (1823-83), 28) pole po zżętej roślinie włókienniczej i oleistej, 29) naukowiec, uczony, 30) ogólne określenie „jednostki” głosu psa, 34) rzadkie imię męskie (bretońska forma imienia Jan), nosił je m.in. święty biskup Chartres (†1116; 23 XII i 20 V), 35) wał przybrzeżny, zamykający zatokę morską, znany z adriatyckiego wybrzeża Włoch, 36) inicjały organizacji skupiającej niemal wszystkie państwa Afryki, 40) nuta, 41) krót stawiany przed imieniem i nazwiskiem duchownego chrześcijańskiego.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 82 utworzą hasło – fragment znanej kolędy, będące rozwiązaniem całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 31 XII z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka Świąteczna z nr 12/2002”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy przyjemnej rozrywki przy świątecznym stole.

Rozwiązanie Krzyżówki z nr 10. POZIOMO: Golgota, eksport, derywat, leżanka, Kiachta, Oakland, obieg, Igarz, Nokia, ognie, Żelew, Wólka, Akira, ogier, garstka, czytał, aluzja, regalik, kryzys, ramota. PIONOWO: Gilson, leżnik, odnoga, teka, arak, Ewka, Kain, stadło, Ochman, tkacz, bożek, Eiger, Rilke, głóg, żarcik, lizyny, wagary, woalka, Arzawa, Ales, Staś, Kair. **HASŁO: PANIE, COŻ JEST CZŁOWIEK, ŻE NA NIEGO BĄCZYSZ I SYN CZŁOWIECZY, ZE MYŚLISZ O NIM** (Ps 143 [144], 3; tłum. Czesław Miłosz). Nagrody wylosowali: **Wiesława Drąg** (Przemyśl), **Anna Kapuśniak** (Budzów), **Janina Kołodziej** (Olawa), **Bronisława Leszczyńska** (Strzelin), **Marida Gołaszewska** (Prudnik). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



Świętych trzeba odkrywać na nowo

KS. ANTONI KIELBASA SDS

Wydana niedawno książka Anny Sutowicz o świętym Stefanie stanowi przykład sięgania do korzeni, by na nowo odkryć świętego. Powrót do korzeni oznacza umiejętność budowania organicznej więzi między chrześcijańskimi wartościami, które tyle razy sprawdziły się w historii, a wyzwaniem świata współczesnego, między wiarą a kulturą, między Ewangelią a życiem. „Warto – jak pisze autorka we wstępie – pokusić się o próbę spojrzenia na świętego Stefana i jego dokonania jeszcze raz, z pozycji historyka XXI wieku, a więc obserwującego świat tysięcy lat od koronacji pierwszego Arpada” (s. 5).

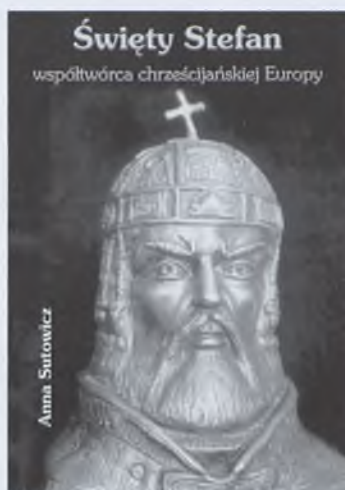
Aktualne dyskusje na temat integracji z Unią Europejską, prowadzone na szczeblach życia politycznego, społeczno-gospodarczego i kulturalno-religijnego, w pewnym sensie stanowią ilustrację z czasów formowania się tysięcy lat temu chrześcijańskiej wspólnoty europejskiej. Stworzyły ją, kraje zachodniej Europy, schrytyzianizowane po upadku rzymskiego imperium, oraz szczepy Słowian, nawrócone po wskrzeszeniu Cesarstwa Zachodniego. Sięganie do korzeni Europy wynika z naszego futurystycznego myślenia a zarazem z ewangelicznego porównania Chrystusa o budowaniu domu na skale czy piasku (por. Mt, 24-27), co stanowi dla nas ważne ostrzeżenie.

Osobowość św. Stefana, pierwszego króla Węgier, poznajemy przede wszystkim z jego życiorysów, od najwcześniejszego z 1083 roku i późniejszych legend włącznie z kroniką węgiersko-polską (MPH 1864, t. 1, s. 495-515). Zawarty w nich obraz króla autorka omawianej książki obchodziła ze wszystkich stron, tak jak ogląda się rzeźbę. Wpatrywała się weń z szacunkiem i rzetelnie pytała: Co on właściwie przedstawia? Co znaczą słowa, zapisane przez biografę i jakie jest ich znaczenie dla nas? Czego dotychczas nie odczytano do końca i która relacja ma rozstrzygającą wagę? Istotną rzeczą w hagiografii jest autentyczna i intuicyjna interpretacja inspirowana duchem, a nie literą. Nie ma tu miejsca dla hipotez czy pasji krytykowania. Postać świętego zaczyna jaśnieć wtedy, gdy jest interpretowana zgodnie z jej duchowością i kiedy zaczyna żyć w nas samych. Czy cel ten w publikacji został osiągnięty? Autorka ukazuje Stefana jako bojownika o sprawę Chrystusa, chociaż dziś niektóre jego metody chrystianizacji wzbudzają kontrowersje. Usprawiedliwia je nadrzędny cel i mentalność ludzi tej epoki. Stefan widział potrzebę przekształcenia charakteru narodu z koczowniczego w osiadły; z rozczłonkowanej na poszczególnie szczepy zbiorowości chciał uczynić jedną wspólnotę narodową, opartą na chrześcijańskich wartościach. „Praca ta – czytamy w książce – rozpoczęta chrztem i koronacją, a następnie organizowanie administracji państwowej i rozwoju sieci kościelnej wraz z instytucjami kulturalnymi, musiała być dokładnie zaplanowana w zgodzie z obraną drogą cywilizacyjną” (ss. 40-41). Święty Stefan uznał religię chrześcijańską za fundament życia społecznego swojego narodu. Przez tworzenie kościelnych struktur utrzymywał obecność Kościoła w narodzie, a tym samym naród wszedł we wspólnotę chrześcijańskiej Europy. Król jako syn Kościoła był w żywym kontakcie z papieżem, a jako władca chrześcijańskiego kraju utrzymywał więzy z cesarzem.

Obydwaj byli mu życzliwi i pomocni, co wpływało na wzrost znaczenia Węgrów w Europie, a samemu Stefanowi zapewniło autorytet ojca narodu.

Program władcy znajdujemy w „Napomnieniach” św. Stefana dla syna św. Emeryka, stanowiących swego rodzaju traktat o służbie publicznej i życiu narodu. Historycy dopatrują się w tych postanowieniach normatywnych źródeł frankońsko-bawarskich, nawiązujących do karolińskiej tradycji prawnej, opartej na zasadach chrześcijańskich (s. 45).

W omawianej książce, którą warto przeczytać, poznajemy władcę w kontekście i we współpracy z innymi twórcami chrześcijańskiej Europy. Są nimi: św. Wojciech, biskup Pragi, misjonarz i patron Polski; św. Bruno z Querfurtu, misjonarz wśród Prusów, męczennik; papież Sylwester II, który wraz z cesarzem Ottonem III zgodził się na koronację Stefana na króla w 1001 r. Dwa lata później wybuchł konflikt między Węgrami a Polską o Słowację i Morawy, zażegnany po latach, gdy w 1018 r. król Stefan wysłał Bolesława Chrobrego 500 wojów na wyprawę ruską. Podobnie król udzielił w 1030 r. pomocy Kazimierzowi Odnowicielowi w powrocie do Polski. Związki polsko-węgierskie będą się w ciągu wieków pogłębiały. W szczytowym okresie średniowiecza Węgrzy utrzymują kontakt z Polską przez Śląsk, gdyż żona Henryka Brodatego – św. Jadwiga z Andechs – była siostrą królowej węgierskiej Gertrudy, zaś węgierskie księżniczki: św. Kinga i bł. Jolenta pojawiły się w naszym kraju. Wielkim darem Węgrów dla Polski była królowa Jadwiga, kanonizowana w 1997 r. przez papieża Jana Pawła II w Krakowie. W 1490 r. natomiast królem węgierskim został Władysław Jagiellończyk. Podczas jego panowania do 1516 r. związki kulturalne pomiędzy naszymi krajami rozwijały się wyjątkowo pomysłnie. W tym okresie na Uniwersytecie



Jagiellońskim w Krakowie studiowało 1385 studentów węgierskich. Losy obydwu narodów w czasach nowożytnych były podobne, aż do 1918 r., kiedy Polska i Węgry odzyskały niepodległość. Po II wojnie światowej wspólnie dzieliliśmy los przynależności do jednego bloku politycznego. Od czasu zmian politycznych w Europie Środkowowschodniej społeczeństwo Polski i Węgier przygotowuje się do integracji z Unią Europejską, rozumianą przez bardzo wielu ludzi w obydwu krajach, po chrześcijańsku.

W czasie wizyty delegacji Konferencji Episkopatu Polski na Węgrzech w dniach 24-26 października 2002 r. biskupi nasi spotkali się między innymi z prezydentem Węgier Ferencem Mádlem, który zachęcił ich, aby „nie rezygnowali z wysiłków zmierzających do zapisania w tekście przyszłej konstytucji Europy odniesienia do Boga i do dziedzictwa chrześcijańskiego”. Wypowiedź głowy państwa świadczy o szacunku władz węgierskich dla dziedzictwa św. Stefana oraz o rozumieniu integracji z Unią Europejską. Miłym akcentem tej wizyty była zapowiedź, że w sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Krakowie Łagiewnikach powstanie kaplica poświęcona świętym węgierskim.

Anna Sutowicz, *Święty Stefan – współtwórca chrześcijańskiej Europy*, Wrocław 2002, ss. 80.



„Nowe Życie” 2002

